KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Poniedziałek 24 października 1938 r. Nr. 29[illegible]

Bojkotowali Polskę Piłsudskiego

a w r. 1920 pakowali kufry i uciekali z Warszawy

Wielkie przemówienie kandydackie premiera Składkowskiego w Turku

Na zebraniu przedwyborczym, zwołanym przez Okręg O.Z.N. w Turku, premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, jako kandydat na posła z tego okręgu, wygłosił przemówienie kandydackie.

Wchodzącego na salę premiera powitała publiczność hucznymi oklaskami i okrzykami „Niech żyje!"

Na wstępie p. premier zaznaczył, że w krótkim czasie, bo zaledwie w okresie 3 lat staje ponownie przed wyborcami, ubiegając się o ich zaufanie. **Mówca podnosi, że przedwczesne rozwiązanie izb parlamentarnych nastąpiło wskutek braku przekonania Pana Prezydenta do poprzednich Izb, iż zdołają przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej.**

W dekrecie Pana Prezydenta, rozwiązującym Sejm i Senat, wyznaczono nowym Izbom jako główne zadanie zmianę ordynacji wyborczej.

Premier Składkowski oświadcza, że nie wygłosi wielkiej mowy politycznej, natomiast posta ra się odpowiedzieć na pytanie, które zajmuje dziś całą opinię polską:

GŁOSOWAĆ CZY NIE GŁOSOWAĆ?

Zmiana ordynacji wyborczej będzie wielkim krokiem naprzód, gdyż chodzi o dopuszczenie szerokich mas do udziału w akcie wyborczym, a tymsamym w decydowaniu o losach Państwa.

Ma to szczególne znaczenie dla przyszłości Polski! Tymczasem znaleźli się ludzie wygodni, którzy nie chcą głosować, bo ordynacja jest zła.

Premier uważa, że ludzie ci przypominają podróżnika, który ma do przebycia górę, a zatrzymuje się u jej podnóża, bowiem dojście jest bardzo trudne, a szczyt bardzo stromy.

— My musimy osiągnąć ten szczyt — mówi p. premier, — który zwie się

JEDNOŚĆ NARODOWA.

Musimy zapomnieć o wszystkich różnicach i zaniechać swarów wewnętrznych dla osiągnięcia tego wielkiego celu.

Trzy lata po śmierci Wskrzesiciela Polski, Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, musimy się skupić w jednolitym ordynku wokoło osoby Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

ARMIA RZECZYPOSPOLITEJ MUSI MIEĆ ZAPLECZE W SERCACH NASZYCH!

NIE MA TERAZ CZASU NA BOJKOTY, TRZEBA BOWIEM UWAŻAĆ, ŻEBY NIE ZBOJKOTOWAĆ WIELKIEJ POLSKI!!

Mówca przypomina, iż straciliśmy niepodległość, ponieważ przodkowie nasi — szlachta rozwielmożniona, również bojkotowali cele ogólne, korzystając z osławionego veta — nie pozwalam.

Bojkot wyborów ogłosili pierwsi i kierują bojkotem przywódcy Stronnictwa Narodowego. NIE JEST TO DLA NAS NIC NOWEGO — mówi premier. — ENDECJA BOJKOTOWAŁA POLSKĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO I BOJKOTUJE POLSKĘ NADAL PO JEGO ŚMIERCI. W SIERPNIU 1920 ROKU PAKOWALI POŚPIESZNIE KUFRY I UCIEKALI Z WARSZAWY. ROBOTNICY I CHŁOPI PATRZYLI NA NICH WÓWCZAS Z POGARDĄ.

Dziś wyrawdzie przywódcy partii ludowej i socjalistycznej mówią również o bojkocie wyborów, mówca wierzy jednak głęboko, że chłopi i robotnicy nie pójdą za tym głosem i nie wejdą na linię narzuconą przez przywódców endeckich.

Żaden partyjnik nie ma prawa odciągać obywatela od głosowania, które jest obowiązkiem każdego i prawem.

Premier Składkowski wierzy dlatego, że bojkot wyborów nie uda się.

— CHCEMY WIELKIEJ POLSKI I CHCEMY BYĆ SILNI — ZAKOŃCZYŁ SWE PRZEMÓWIENIE GENERAŁ SKŁADKOWSKI.— BOJKOT JEST BRONIĄ SŁABYCH I ZGORZKNIAŁYCH! BĘDZIEMY GŁOSOWALI I WYPEŁNIMY NASZ OBOWIĄZEK.

Przemówienie przerywane było hucznymi oklaskami, a po jego zakończeniu wznoszono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego i mówcy.

Polska-Norwegia 2:2 (0:2)

Na Stadionie Wojska Polskiego odbył się wczoraj międzypaństwowy mecz piłki nożnej między reprezentacją Norwegii i reprezentacją Polski. Mecz zakończył się wynikiem remiso wym: 2:2.

Wynik narad Sidora z Beckiem

Polska nie żąda ziemi Słowackiej

BRATYSŁAWA. „Slovak", organ słowackiej partii ludowej, ogłasza artykuł, zbijający fałszywe informacje czeskich czynników urzędowych, które usiłują dowieść, że podróż posła Sidora do Warszawy nie da ła żadnych rezultatów.

Informacje czeskie są zredagowane w ten sposób aby obniżyć znaczenie podróży posła Sidora do Warszawy, pisze „Slovak", piętnując z oburzeniem tego rodzaju metody informacji. Przez stosowanie takich metod zginęła republika dr. Benesza.

Nigdy nie zgodzimy się, aby takie fatalne metody polityki zagranicznej były przenoszone na teren nowego państwa słowackiego.

Nie możemy dopuszczać się niedyskrecji — pisze „Slovak — musimy jednak kategorycznie stwierdzić, że pogłoski, jakoby Polacy chcieli uzyskać wspólną granicę z Węgrami kosztem Słowacji są zupełnie bezpodstawne i fałszywe

Musimy stwierdzić, że Polacy nie żądają ani piedzi ziemi słowackiej. Konieczne są jednak pewne korektury granic na Spiszu i głównie w Czadeckim, chodzi tu jednak o wzajemne koncesje.

W interesie narodów polskiego i słowackiego leży aby panowała między nimi atmosfera serdeczności przyjaźni.

Nasza polityka zagraniczna nie będzie stosować metod Benesza, lecz będzie się starać o dobre sąsiedzkie współżycie z innymi narodami.

Praga zerwie z Sowietami?

Fala pogłosek w stolicy Czechosłowacji

PRAGA. Wczoraj od rana stolicę Czechosłowacji obiegały różne pogłosi na tle decyzji rządu, zawieszającej działalność partii komunistycznej.

Mówi się tu o konieczności zerwania paktu z Sowietami. Wersja ta powtarzana jest tak natarczywie i znajduje oddźwięk w prasie, że fakty te zdają się wskazywać na to, iż **wyszła ona z kół dobrze poinformowanych.**

Korespondentowi ATE oświadczono wczoraj w pałacu czernińskim, że sprawa paktu z Sowietami nie może być łączona ze sprawą zawieszenia działalności KPC. Natomiast nie ulega wątpliwości, że **obecny rząd praski wobec nowej konfiguracji politycznej podda ściślej rewizji swe międzynarodowe zobowiązania.**

Inna pogłoska mówi o tym, że w najbliższych dniach rząd praski ma zamiar zwrócić się do posła czerwonej Hiszpanii w Pradze Jimenez de Asua. proszącc o zlikwidowanie placówki Hiszpanii republikańskiej w Czechosłowacji.

Zwycięski pochód Japończyków

Los Hankou przesądzony

SZANGHAJ. Japońskie okręty wojenne operujące na wodach Jangtse dotarły już na odległość 24 km. od Hankou. Położony w odległości 55 km. od Hankou ważny ośrodek oporu chińskiego Oczeng został wczoraj po południu całkowicie opanowany przez Japończyków. Fakt ten niewątpliwie wpłynie na dalsze przyśpieszenie tempa zwycięskiego pochodu Japończyków na Hankou.

Japońskie straże przednie przekroczyły już przełęcze masywu górskiego Tapieh stanowiącego granice prowincji Honan i Hupeh i zdążają w pośpiesznych marszach na Oczeng zagrażając tym samym Hankou również od północnego wschodu.

Nowe propozycje Czechosłowacji

uważane są przez Budapeszt za nie wystarczające

BUDAPESZT. Wczoraj o godzinie 18 m. 35 oświadczono korespondentowi ATE oficjalnie w ministerstwie Spraw Zagranicznych, że przed południem czeski minister Spraw Zagranicznych Chvalkovsky przedłożył posłowi węgierskiemu w Pradze pisemny tekst nowych propozycji praskich.

Notę czeską wysłano do Budapesztu specjalnym kurierem i oczekują jej przybycia około północy. Natychmiast po otrzymaniu noty czeskiej zbierze się Rada Ministrów celem rozważenia propozycji praskich.

W kołach miarodajnych oświadczono w związku z tym naszemu korespondentowi, że ostatnia nota praska, według informacji otrzymanych z Pragi idzie dalej niż propozycje w Komarnie, nie jest jednak uważana za wystarczającą. Przypuszczać należy, że będzie odrzucona.

Oficjalnego komunikatu w tej sprawie nie należy dzisiaj oczekiwać.

BUDAPESZT. W węgierskiej opinii publicznej daje się odczuwać zwiększające się ciągle zdenerwowanie z powodu niejasnej sytuacji, wytwarzanej przez Pragę.

W kołach dobrze poinformowanych oświadczono wczoraj korespondentowi ATE, że o ile do środy nie zapadnie rozstrzygająca decyzja, należy liczyć się z wymarszem wojsk węgierskich do terytoriów położonych w Czecho - Słowacji.

Kalendar dnia

24 Październ.

PONIEDZIAŁEK

Rafała Archanioła. Słowiańskie: Siemisława.
Słońca wsch. 6.15, zach. 16.24.
Księżyca wsch. 7.28 zach. 16.48

KRONIKA HISTORYCZNA

1648. Pokój westfalski kończy wojnę 30-letnią.

1795. III rozbiór Polski między Rosją i Prusami.

1850. Zjazd cara Mikołaja I z cesarzem Austrii Franc. Józefem I w Warszawie.

1916. Początek słynnej bitwy pod Verdun.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Człowiek podpity Panu Bogu miły.

RADY PRAKTYCZNE:

Terpentyna z wodą, którą za pomocą rozpylacza należy skropić podłogę, zabija zarazki, znajdujące się w pokoju, a tym samym oczyszcza powietrze.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najstarszy znany kalendarz pochodzi z r. 4241 przed Chr. Był on sporządzony w Egipcie.

Szkaplerz jest pochodzenia arabskiego. Każdy Arab nosi szkaplerz na piersiach, a w nim zaszyte są słowa Koranu lub szczypta ziemi z Mekki.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ken. Za mało otrzymałem pisma, by móc się obszernie wypowiedzieć o osobie, która przesłała mi pismo pod powyższym pseudonimem. Wyczułem tylko tyle, że osoba ta jest chora i że nie należy zaniedbywać choroby. Leczyć się koniecznie. Po za chorobą wewnętrzną wiem, że stan nerwów pozostawia wiele do życzenia, tak, że i w tym kierunku nie wolno się zaniedbywać. Przydałoby się w tym wypadku psychoanaliza. Osoba pisząc czuje się psychicznie bardzo źle, co zrozumiałe jest z powodu złego stanu zdrowia. Dla otoczenia niemożliwa. Brak ochoty do pracy, ogólna apatia. Czuje się pokrzywdzona przez los, nienawidzi ludzi, ma żal do całego świata i do Siebie. W przyszłości widzę przez dłuższy okres znikomą poprawę w zdrowiu. Przy pilnym leczeniu powoli osoba pisząca będzie wracała do zdrowia. Wyczuwam, że dojdzie do zupełnego wyleczenia, dlatego, trzeba być dobrej myśli, uzbroić się w cierpliwość i wierzyć, że zawsze tak nie będzie i że życie zmieni się na lepsze.

Na małej wokandzie...

Mistrz tonów

czyli: „Cygańskie melodie"

(A. E.). W restauracji „Pod szprotką" smętnie brzmiały cygańskie melodie. To grał na skrzypcach pan Augustyn Wandura przy akompaniamencie pianisty.

Przy jednym ze stolików siedział pan Teofil Ślepowron i przysłuchiwał się uważnie muzyce. Gdy zaś skrzypek skończył i ukłonił się gościom, pan Teofil podszedł doń i rzekł głosem, pełnym uwielbienia:

— Panie muzykant! Wielu już skrzypków widziałem, jak koncerta swoje dawali. Największych majstrów słyszałem. Ale żaden z nich nie był taki, jak pan.

Pan Augustyn pokraśniał.

— Co pan takie rzeczy opowiada...

— Jak pragnę wolności, nie zalewam. Przecie wiem co mówię. Ja probant jestem na muzyczne sprawy! Węgrów słyszałem, Żydków, Cyganów — no i mówię panu: żaden z nich nie był taki jak pan.

— Ach!—krygował się skrzypek. — Pan żartuje;...

— Żeby mnie jasny tramwaj przejechał, o wiele kłamię. Przyglądam się tak panu i kombinuję, że mnie się pierwszy raz trafia takiego skrzypka spotkać. Bo nawet największe mistrzowie, których słyszałem...

— To nie grali tak dobrze, jak ja?

Pan Teofil oniemiał na chwilę.

— A kto to powiedział?

— Przecież sam pan szanowny mówiłeś do mnie: „Żaden z nich nie był taki jak pan"?

— No owszem, faktycznie że mówiłem, ale pozwól mnie pan skończyć: żaden z nich nie był taki, jak pan, spocony!

•

Jak wynika z zeznań świadków, wezwanych na rozprawę sądową, oburzony skrzypek oświadczył: „co pański francowaty interes do mojego spocenia", na co pan Teofil odparł: „takie połamane skrzypki tylko na nerwach grać potrafią".

W tym stanie rzeczy sąd uznał, iż oskarżony muzyk został przez pana Teofila sprowokowany i że, bijąc pana Teofila smyczkiem po głowie, działał w afekcie, wobec czego skazany został tylko na 3 dni aresztu z zawieszeniem.

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Straszny wieczór w „Trocadero"

Autor udał się z Marleną Dietrich na kolację do restauracji „Trocadero" gdzie zbierały się wieczorem wszystkie gwiazdy. Gdy oczy autora przyzwyczaiły się do półmroku panującego na sali ujrzał twarze znajome z ekranu i wylicza kogo poznał.

16

Przy innym znów stoliku siedziała posągowo piękna i zimna Dolores del Rio. Nieco dalej siedziała Irena Dunne przypominająca nieszczkę.

W jednym z kątów sali siedziała przytulona do siebie para, która przypominała uczniaków na pierwszej randce. On tryskał zdrowiem, miał atletyczną budowę ciała i przypominał piłkarza, ona była jasnowłosą wyniosłą kobietą, która miała w twarzy coś z łobuziaka. Byli to Karola Lombard i Clark Gable. Byli oni pierwszymi, którzy odważyli się stawić czoła obłudzie panującej w Hollywood, afiszować się swoim związkiem i mieszkać prawie z sobą, nie pobierając się przy tym.

Gdy wieść o tym rozeszła się po Ameryce, wybuchnął olbrzymi skandal. Ligi obrony obyczajów (wrócę jeszcze do nich) umieściły ich na indeksie, nawołując szanujących się Amerykan do bojkotowania ich filmów. Lecz oni byli zbyt wielcy, zbyt popularni, aby ligi zdołały coś wskórać. I w końcu para kochanków zwyciężyła. Opinia pogodziła się z tym stanem rzeczy i toleruje ich szczęście.

W miarę posuwania się czasu nastrój staje się coraz swobodniejszy sala coraz bardziej się ożywia. Zapalono kilka reflektorów, kelnerzy nalewając whisky do kieliszków, zostawiają butelki na stolikach. Zaczęto tańczyć.

I wówczas uczyniłem ciekawe spostrzeżenie, że wszystkie kobiety na świecie stają się do siebie podobne, gdy rozczuli je tango. Nawet gwiazda opiera się o policzek swego partnera, kurczowo ściska jego dłoń i ma nawpół zamknięte oczy.

Nagle na salę wszedł George Raft. Nie wypuszcza papierosa z ust, jest elegancki, zimny i nieco zblazowany. Stara się widocznie nawet w życiu codziennym zachować sylwetkę gangstera. Towarzyszył mu pewien dobrodusznie uśmiechnięty młodzieniec.

— Killer, „zabójca" — szepnęła mi Marlena.

— Ah, więc George Raft nawet w mieście musi mieć strażnika, któryby czuwał nad jego bezpieczeństwem — zawołałem.

— Jest to wprawdzie zupełnie zbyteczne — wyjaśniała Marlena — Lecz Raft stara się nawet w życiu prywatnym zachować autorytet herszta bandy gangsterów, która to rolę zawsze gra na ekranie. Rola ta tak mu przypadła do gustu, że gra ją dalej w życiu codzienym.

Młodzieniec, który mu towarzyszy, jest bardzo miłym chłopcem, który nie wyrządzi krzywdy nawet musze. Lecz przypadek chce, że nazywa się Killer (Zabójca). Z tego właśnie powodu Raft go zaangażował i przedstawia go wszędzie wymawiając z obojętnością: „Johny the Killer" (Johny zabójca) I wszyscy są zadowoleni. W Hollywood, musi pan wiedzieć, wszyscy szanują tego rodzaju pomysły i odnoszą się z powagą do atmosfery, jaką ktoś stara się wytworzyć wokół swojej osoby.

Nagle moje oczy przykuła ciemna plama. Ktoś prawdopodobnie kobieta, zgasiła lampkę na swoim stoliku. Widocznie obawiała się zbyt jaskrawego światła obawiała się drwiącej wzmianki w gazecie, w dziale „życie towarzyskie".

Starałem się stwierdzić przy jakim stoliku zgaszono światło, i zaraz doszedłem do wniosku, że uczyniono to przy stoliku, który zajmowała Joan Crawford. Marlena również spostrzegła ciemną plamę i na jej zaciśniętych wargach pojawił się ledwie widoczny drwiący uśmiech.

Nagle zawarczał bęben, zgasły światła i na sali rozległo się potężne, radosne „ah". Wszyscy bowiem przyszli na jedyne w swoim rodzaju widowisko i z niecierpliwością czekali na to, aby się rozpoczęło wreszcie. Warkot bębna i zgaszone światła oznajmiały, że widowisko się rozpoczyna.

— Przyrzekłam panu, — szepnęła Marlena — że pokażę panu tego wieczoru Hollywood bez maski. Zaraz pan go ujrzy.

Ciemności przeciął snop światła wypuszczony z reflektoru, który oświetlił estradę. Speaker zapowiedział występ jakiejś osoby o nieznanym nazwisku. Zaraz też na estradzie pojawiła się brzydka kobieta, którą szpeciła jeszcze szminka. Była wystrojona w suknię z zielonej tafty, która była najprawdopodobniej dziełem prowincjonalnej krawcowej. Palce kobiety nerwowo mięły chusteczkę. Niezgrabnie podeszła do brzegu estrady, przerażona wpiła wzrok w wypełnioną ludźmi ciemności i zaczęła śpiewać.

Śpiewała jakiś stary romans zachrypłym głosem, który stawał się coraz bardziej skrzeczący W różnych kątach sali rozległ się przytłumiony chichot. To już całkowicie zbiło z tropu śpiewaczkę, która zaczęła się jąkać. Z ciemności dobiegły drwiące okrzyki, a jedną z gwiazd, nie mogłem dojrzeć którą, napadł taki atak śmiechu, że dusiła się wprost.

Nieszczęsna śpiewaczka na estradzie zmagała się sobą, wszelkimi siłami starała się opanować, nie chcąc dopuścić aby trema całkowicie nią zawładnęła. Jednakże to jej się nie udało. Zauważyłem, jak jej ramiona zaczęły drżeć i w końcu wybuchnęła histerycznym płaczem.

Speaker zbliżył się do niej, ujął ją za ramiona i znikł wraz z nią za kulisami. Znów zapłonęły światła i stwierdziłem ze zdumieniem, że na sali panuje niezwykła wesołość.

— Kim jest ta nieszczęsna kobiecina? Czy to początkująca artystka? Dlaczego polecono jej śpiewać? — zapytałem Marleny.

Jutro:

„OKRUTNA ZABAWA"

Kobra połknęła kobrę

Ogród zoologiczny w Londynie był w tych dniach tereniem niezwykłego wypadku. Duża kobra pożarła swego, nieco mniejszego od niej małżonka. Prawdopodobnie tragedia nastąpiła na skutek walki o żywność. Dyrekcja ogrodu zoologicznego przypuszcza, że oba węże z przeciwległych stron zbliżyły się do szczura, przy czym duża kobra pożarła nie tylko szczura, ale również i węża. Należy bowiem wiedzieć, że zęby węża są skierowane do góry i że musi automatycznie połknąć łup, który porwał zębami.

Podobny wypadek wydarzył się przed laty w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Dwa królewskie węże, z których jeden miał 5 metrów długości, a drugi 6, zamierzały pożreć tego samego szczura. I większy wąż pożarłby mniejszego, gdyby nie było w pobliżu dozorcy, który zdołał uratować węża znajdującego się już w paszczy większego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

PONIEDZIAŁEK DN. 24. X. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Rytm" — audycja muzyczna dla liceów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Ania pozostaje na Zielonym Wzgórzu" 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika naukowa. 16.30 Sylwetki kompozytorów polskich. 17.30 „Litwa współczesna" — reportaż. 17.45 Muzyka (płyty). 17.50 Emocje w sporcie — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja Junackich Hufców Pracy. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Trio — fantazja. 21.40 Nowości literackie. 22.00 „Dzieje symfonii". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 „Z nadbałtyckich krajów". 15.55 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji 16.50 Kącik solistów. 17.10 „Piekarnie stołeczne" — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 O polskiej szkole logistycznej. 21.20 Recital śpiewaczy. 21.40 Muzyka taneczna (płyty). 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club". 22.45 Muzyka baletowa. 23.00 — 23.55 Twórczość Chopina.

Wesoły Kącik

Dobry ojciec

— Tato! Idziem do domu!

Pan Adam mętnym, ale czułym wzrokiem spojrzał na swoje dwie pociechy, które matka przysłała, żeby go wyciągnęły z knajpy.

— Tato! — powtórzyła córeczka, ciągnąc go za rękaw. — Mama czeka.

— Dobre mam dzieci — wzruszył się pan Adam, patrząc na syna Stasia i córeczkę. Zosię. I chcąc im okazać swe uczucie, pogłaskał płowe ich główki.

— Siadajcie sobie, dzieci, tu przy mnie i siedźcie cicho. A jak będziecie grzeczne, to tatuś sobie za to, za wasze zdrowie jeszcze pół buteleczki kropnie.

Dzieci westchnęły ciężko i spojrzały po sobie.

— Słyszałaś. Zosia, co ojciec mówił? — szepnął Staś. — Że jak będziemy grzeczne, to sobie jeszcze pół butelki kropnie.

— Nie ma rady. Musiem być niegrzeczne. Żeby nie pił.

— Co robić?

— Dłubmy sobie w nosie.

Zaczęli więc mocno i demonstracyjnie, żeby ojciec widział, dłubać sobie w nosie.

— Ale pan Adam zamiast się gniewać, uśmiechnął się zachwycony.

— Dobre dzieci — mruknął — dobre. Żeby matka z praniem chustek nie miała roboty, to sobie same palcem nosy czyszczą.

Zmartwione dzieciaki, widząc, że dłubanie nie robi wrażenia, wyciągnęły palce z nosów i zaczęły pluć na podłogę. Ale podchmielony pan Adam wciąż się tylko uśmiechał i niczego dostrzegał.

— Tatuś nie widzi, że my nie grzeczne — szepnęła bratu Zosia.

— Nie ma rady — zdecydował się Staś — Trzeba, żeby mu inne ludzie o tem powiedzieli. Ja pójdę do bufetu i będę pluł na zakąski, a ty idź do tej pani, co tam siedzi w kącie i pluj jej na palto.

Po chwili w restauracji rozległy się krzyki oburzenia.

— Ty smarkaczu! Ty smarkata!

Pan Adam ocknął się, spojrzał co się dzieje.

— Chodźcie tu! — wrzasnął na dzieci. — Co tu ma być? Byliście niegrzeczne?

— Jeszcze jak, proszę ojca! Cały bufet oplułem!

Pan Adam z wyrzutem spojrzał na swe pociechy:

— Siadać, bachory!.. Żeby ojcu taki wstyd zrobić? Takie zmartwienie! Siedzieć mi tu cicho psia kość! Z tego zmartwienia, jeszcze sobie pół butelki muszę kropnąć!

— Nie da rady z ojcem — mruknął Staś. — Grzeczne — pije, niegrzeczne — pije. Nie wiadomo, co robić!

Napoleon Sądek

Ruś Podkarpacka żąda plebiscytu

Zatarg władz karpato-ruskich z Czechami

UŻHOROD. Jak się dowiadujemy, między prezydentem rządu karpato - ruskiego, a dowódcą czeskich sił zbrojnych na Rusi Podkarpackiej doszło do ostrej scysji.

Zajście zostało wywołane interwencją rządu karpato - ruskiego, który miał zaprotestować przeciw stosowaniu przez czeskie oddziały wojskowe metod pacyfikowania ludności.

General czeski miał ostro zastrzec się przeciw wtrącaniu się karpato - ruskich czynników rządowych do metod, stosowanych przez wojsko czeskie.

W dniu dzisiejszym oczekuje tutaj opublikowania półoficjalnej odezwy rządu karpato - ruskiego do rządu centralnego, w której to odezwie rząd Rusi Podkarpackiej domagać się ma ogłoszenia plebiscytu na terenie całego kraju karpato - ruskiego.

WYBUCH GRANATU W BUDYNKU ŻANDARMERII

W miejscowości Stakczin na Werchowinie, która to miejscowość jest granicą krańcową stacji kolei wąskotorowej, grupa powstańców usiłowała nocy wczorajszej podpalić budynek stacyjny, w którym obecnie nagromadzony jest materiał wojskowy.

Wartownicy oddali szereg strzałów. Dwie osoby zostały ranne.

Tejże nocy nieznani sprawcy wrzucili granat ręczny przez okno do budynku żandarmerii w Stakczinie. Granat eksplodował nie raniąc nikogo. W związku z tym przeprowadzono szereg aresztowań.

POWSTANIE CIĄGLE ROZSZERZA SIĘ

UŻHOROD. Powstanie miejscowej ludności obejmuje coraz nowe tereny Rusi Podkarpackiej. Wczoraj chłopi na Werchowinie napadli na patrol żandarmerii, składający się z trzech ludzi, dwaj zostali zabici a jeden ciężko ranny.

Wszyscy urzędnicy administracyjni czescy otrzymali propozycję natychmiastowego wysłania rodzin w głąb kraju oraz przygotowania ruchomości prywatnych do ewentualnej ewakuacji.

Nocy wczorajszej w samym Użc 'zie w dzielnicy, zamieszkanej przez najbiedniejszą ludność miasta, koło godziny 1-szej nad ranem, doszło do ostrej strzelaniny. Władze nie chcą podać przyczyn strzelaniny. Są liczni zabici i ranni.

GENERAŁ GROZI ARESZTOWANIEM RZĄDU

W związku z ostatnimi komplikacjami, jakie wytworzyły się między rządem karpato - ruskim a sferami wojskowymi w Użhorodu, gen. Svatek zakomunikować miał szefowi kancelarii prezesa rady ministrów rządu karpatoruskiego, że w wypadku ponownego mieszania się rządu karpatoruskiego do spraw wojskowych oraz wyciągania tych faktów na forum publiczne, będzie on zmuszony wydać rozkaz aresztowania członków rządu, którzy z podobnymi enunancjami zdecydują się wystąpić.

ZATARG ROZSZERZA SIĘ

Karpatoruska Rada Ministrów postanowiła zwrócić się do rządu centralnego w Pradze z żądaniem natychmiastowego odwołania ze stanowiska szefa sił zbrojnych na Rusi Podkarpackiej gen Svadka głównego inicjatora ostatnich „pacyfikacji Rusi Podkarpackiej.

Stalin żyje

W sobotę rozeszła się wiadomość, powtórzona za prasą włoską, że Stalin został zabity.

Informacja ta okazała się nie ścisłą. Na władcę Kremlu nie był dokonany zamach.

Benesz w Londynie

LONDYN. B. prezydent Czecho - Słowacji dr. Benesz wylądował wczoraj na lotnisku w Croydon. Przybycie jego do Londynu nastąpiło całkowicie nieoczekiwanie.

Jak słychać, dr. Benesz zabawi w charakterze ściśle prywatnym u jednego ze swych przyjaciół w pobliżu Londynu.

Honorowe obywatelstwo Trok

nadano min. Kościałkowskiemu

W dniu wczorajszym przybył do Wilna min. Opieki Społecznej Marian - Zyndram Kościałkowski i przeprowadził inspekcję instytucji opiekuńczych nad dziećmi i młodzieżą oraz robót wykonywanych przez Fundusz Pracy.

Po zwiedzeniu kilku zakładów opiekuńczych na terenie Wilna, p. minister odjechał do Trok gdzie odbyło się uroczyste nadanie mu godności honorowego obywatela m Trok.

Robotnicy nie protestowali

przeciw rozwiązaniu partii komunistycznej

PRAGA. W piątek władze wydały zarządzenia wykonawcze do dekretu o rozwiązaniu partii komunistycznej w Czechach.

Dzienniki komunistyczne nie ukazały się wczoraj. Sekretariat stronnictwa komunistycznego został opieczętowany. Obiegają ogłoski o aresztowaniu wielu funkcjonariuszy partyjnych.

Wśród robotników fabryk i zakładów przemysłowych wiadomość o rozwiązaniu partii komunistycznej została przyjęta spokojnie.

Prawicowy „Praski List" domaga się rozwiązania stołecznej rady miejskiej, w której komuniści mają 19 mandatów na 100, co nie odpowiada obecnemu stosunkowi sił politycznych.

Autobus wpadł na pociąg

9 osób rannych

Na przejeździe kolejowym w odległości 1 klm. od Środy wydarzyła się katastrofa, która tylko cudem nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Autobus kursujący na linii Poznań—Środa—Pyzdry, wpadł na pociąg towarowy kolejki powiatowej. Szofer autobusu nie przygotowany na nadejście pociągu, który zresztą kursuje o tej porze od 9 b. m. według nowego rozkładu i spostrzegł dopiero pociąg w odległości 25 metrów.

Szofer zahamował gwałtownie ale było już za późno. Szybkość bowiem była zbyt duża i autobus wpadł na pociąg. Siłą zderzenia został odrzucony o 10 metrów i wpadł do rowu. Również parowóz wskutek zderzenia wywrócił się i stoczył z nasypu, ciągnąc za sobą jeden wagon towarowy, który uległ doszczętnemu rozbiciu. Dwa dalsze wagony zostały uszkodzone. Pociąg był przygotowany na nadejście re rozsypały się po torze.

Z 12 pasażerów autobusu 9 doznało poważnych obrażeń, ale nikomu z nich nie grozi niebezpieczeństwo. Szofer i konduktor autobusu zostali lżej ranni. Rannych umieszczono w szpitalu w Środzie. Z obsługi pociągu nikt nie został raniony.

Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo - śledcza, która zamknęła szosę celem dokonania pomiarów i ustalenia przyczyny katastrofy.

Walki w Jerozolimie trwają

Anglicy używają gazów łzawiących przeciw Arabom

JEROZOLIMA. Powstańcy arabscy utrzymują się nadal w okolicy meczetu Omara. Oddziały angielskie używają podczas walk z Arabami gazów łzawiących.

Anglicy przeszukali t. zw „pieczarę Salomona", w której mieli się ukrywać partyzanci i która ma być ... na tajemny przejściem z domami ... przedmieścia. Miała to być droga przez którą powstańcy uciekali ze starej dzielnicy.

Poszukiwania nie dały wyniku. Żołnierze angielscy natrafili na labirynt przejść podziemnych, lecz nie znaleźli wyjścia.

Ruś Podkarpacka buntuje się

przeciw czeskim władzom

PRAGA. Wiadomości, przenikające tu z Rusi Podkarpackiej donoszą o wystąpieniach ludności przeciwko władzom czeskim, które rozszerzają się z każdym dniem.

Coraz większe grupy ludności przystępują do akcji zbrojnej oraz organizują bojkot gospodarczy i podatkowy i czynne demonstracje przeciwko znienawidzonym organom policyjnym i urzędniczym organom administracji czeskiej.

W szeregu miejscowości skoncentrowane są liczne oddziały wojska czeskiego oraz żandarmerii, które przeprowadzają liczne aresztowania i starają się terroryzować ludność niesłychanie brutalnymi wystąpieniami.

Jednocześnie znaczne siły wojskowe kierowane są w dalszym ciągu na granicę węgierską.

Min. Beck na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj w godzinach popołudniowych ministra Spr. Zagr. Józefa Becka.

Powszechną służbę bezpieczeństwa

wprowadził Senat gdański

GDAŃSK. Na podstawie ustawy o pełnomocnictwach senat W. M. Gdańska wydał rozporządzenie wprowadzające powszechny obowiązek służby bezpieczeństwa w Gdańsku.

Do osobistych świadczeń zobowiązani są mężczyźni, obywatele gdańscy w wieku od lat 18 do 25, którzy są w pełni sił fizycznych i umysłowych.

Na podstawie tego rozporządzenia Senat może również powoływać mężczyzn w wieku od lat 25 do 50 dla przejściowego wzmocnienia kontyngentów służby bezpieczeństwa. Obowiązani do służby będą również odbywali ćwiczenia periodyczne.

HUMOR.

BLIŹNIAKI.

— Pan i siostra pańska jesteście bliźniakami? Nieprawdaż?

— Byliśmy nimi jako dzieci. Dzisiaj moja siostra jest młodsza ode mnie o 5 lat.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Niesłychanie bezczelna kradzież

w biały dzień

NOWY JORK. Znowu wydarzył się fakt niesłychanie bezczelnej kradzieży.

Dwóch zamaskowanych bandytów wtargnęło w biały dzień do hallu wielkiego hotelu „Waldor Astoria", gdzie sterroryzowali obecnych rewolwerami i dokonali kradzieży w sklepie jubilerskim Johnstona.

Łupem złodziei padły klejnoty wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Bandyci zbiegli w samochodzie, który oczekiwał na nich przed wejściem hotelu.

Mimo natychmiastowego pościgu bandytów nie zdołano ująć.

Aresztowanie marsz. Bluechera

zostało dokonane w jego mieszkaniu w Moskwie

PARYŻ. „Le Temps" donosi, że według krążących w Moskwie pogłosek zarówno marszałek Bluecher jak i gen. Fedko, b. komisarz ludowy dla spraw obrony narodowej są już aresztowani.

Według informacji z wiarogodnych źródeł marszałek Bluecher miałby być oskarżony o akcję, zmierzającą do wciągnięcia Rosji Sowieckiej w wojnę z Japonią.

Podczas swego przedostatniego pobytu w Moskwie w maju r. b. marszałek Bluecher miał żądać polityki bardziej nieustępliwej wobec Japonii.

Otóż nazajutrz po jego wyjeździe do Chabarowska w Moskwie, dowiedziano się o ucieczce do Mandżukuo Luszkowa, szefa GPU na Daleki Wschód, jednego z najbliższych współzawodników marszałka.

Kilka tygodni później wybuchł zatarg w Czang-Ku-Feng, który wystawił na ciężką próbę czerwoną armię na Dalekim Wschodzie. W Moskwie uważano to za prowokację i wezwano Bluechera, ażeby go prosić o wyjaśnienia.

Po przybyciu Bluechera do Moskwy miało nastąpić w mieszkaniu marszałka jego aresztowanie.

W Moskwie uważa się, że ostateczna likwidacja Bluechera jest obecnie już tylko kwestią czasu. Aresztowany nie dawno wicekomisarz ludowy dla spraw obrony narodowej, Fedko, był osobistym przyjacielem Bluechera.

Spośród sędziów w procesie Tuchaczewskiego — pisze korespondent „Tempsa" trzech zostało już zlikwidowanych a mianowicie: Alknis, Dybenko i Goriaczew. Jeżeli Bluecher i Fedko podzielą losy poprzednich, pozostanie już tylko dwóch, a mianowicie Budienny i Szaposznikow.

Przeciw rozwiązaniu parlamentu

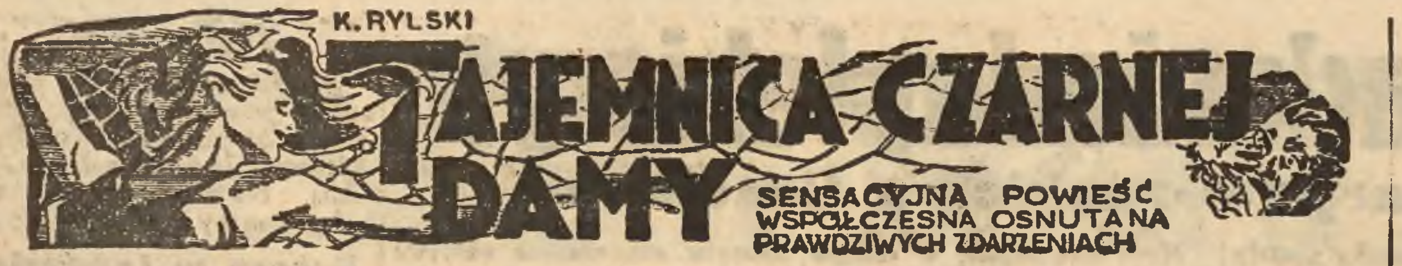
wypowie się premier Daladier

PARYŻ. W związku z ostatnimi konferencjami premiera Daladier wczorajsza prasa paryska wyraziła przypuszczenie, że premier wypowie się przeciwko rozwiązaniu izby.

Podobno prezydent Lebrun, przewodniczący senatu Jeanneney i przewodniczący Izby Herriot oraz większa część radykałów społecznych i opozycji są przeciwni rozwiązaniu parlamentu.

„Oeuvre" sądzi, że obecnie na plan pierwszy wysuwa się sprawa rozszerzenia podstaw gabinetu oraz uzdrowienia finansów. Premier Daladier uważa za swe główne zadanie usunięcie niedoboru budżetowego, obliczanego na 50 miliardów franków.

„Jour" wskazuje na trudności, jakie wyłoniły się wśród frontu ludowego. Dziennik twierdzi, że prem. Daladier jest zwolennikiem wprowadzenia nowej ordynacji wyborczej, opartej na zasadzie proporcjonalności.



K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Irena, symulując ofiarę rabunku, którego miała dokonać „czarna dama" przybyła do Warszawy. Tu udała się na posterunek policji kolejowej, skąd odprowadzono ją do inspektora Puchały.

Inspektor Puchała czeka z niecierpliwością na „okradzioną" w tak śmiały sposób Amerykankę.

Rozmowa z przodownikiem posterunku kolejowego wytrąciła Puchałę z równowagi.

Jak to? Czyżby to było możliwe? — zadaje sobie sam pytanie, szukając na nie odpowiedzi. Czy jest możliwe, by po tych wszystkich krokach, jakie przedsiębrał banda czarnej damy pozostawała nadal w kraju? Po tych wszystkich rewizjach, które nie dały niestety żadnego wyniku, czarna dama zjawiła się znowu i „obrobiła" pasażerkę w pociągu, prawie pod jego nosem? Nie przeraziło ich nawet to, że on — Puchała nie dawno natrafił na ślad ich działalności... że ma klucz zagadki czarnej damy w swym ręku? Że zaprzysiągł im publicznie swą zemstę?...

Puchała był najzupełniej pewny, że cała banda skryła się zagranicę a tu spłatała mu ta niebezpieczna kobieta najgorszy figiel. Nie będzie mógł tego wytłómaczyć swym przełożonym... Nie ma żadnego usprawiedliwienia...

Puchała chodzi nerwowo po pokoju tam i z powrotem... Czeka na bezpośredni „ukłon" od czarnej damy. Pociesza się, że teraz, kiedy wie napewno, że banda nie uciekła zagranicę uda mu się ją schwytać i raz na zawsze unieszkodliwić...

— Im praca cięższa, tym lepsze daje wyniki — rozmyśla, spoglądając przez okno i wyczekując przybycia bogatej Amerykanki...

Nareszcie ukazuje się elegancka dama w kostiumie koloru banana, a za nią policjant z dużą walizą w ręku.

Puchała wybiega im naprzeciw, na korytarz.

— Ach! To pani Matuszewska??! — wyciąga z zakłopotaniem rękę na powitanie. — To panią okradziono?...

— Yes! — ...odpowiada Irena po angielsku, z rozpaczą w głosie.

— Proszę, niech pani pozwoli — wskazuje Irenie drzwi swego gabinetu, zwracając się jednocześnie do policjanta:

— Tu proszę postawić walizę... O tak... Może pan już odejść...

— Ach!... Ach!... — wzdycha raz po raz Irena spoglądając ukradkiem na Puchałę, jakby się chciała zorientować, czy będzie z nim miała zbyt ciężką „przeprawę".

— Teraz może pani wszystko dokładnie opowiedzieć, pani Matuszewska...

Irena nie daje mu jednak dokończyć zdania, przerywając mu:

— Jakto?... I znowu mam wszystko opowiedzieć od początku?... Po to mnie tu sprowadzono do pana?.. A ja byłam pewna, że tu dostanę już z powrotem moją biżuterię!...

Puchała milczy chwilę. Nie zraża się tonem, jakim przemawia do niego ta cudzoziemka. Wie o tym, że Amerykanki są bardzo pewne siebie, szczególnie,, że odniosła wskutek nieodpowiedniego funkcjonowania policji tak olbrzymie straty.

Usiłował uspokoić siedzącą naprzeciwko niego kobietę:

— Pani Matuszewska, niech się pani opanuje... Już teraz przedsięwzięto wszystkie kroki, by złapać tę złodziejkę... Odzyska pani napewno z powrotem swą skradzioną biżuterię, ale...

Puchała urywa w środku... Zachowuje się tak, jakby mu tchu zabrakło... Cudzoziemka podniosła na chwilę swą głowę i Puchała ujrzał przed sobą piękną twarz o ogromnych czarnych oczach, których spojrzenie zdawało się przenikać go do głębi...

— Twarz tę już gdzieś widziałem — myśli Puchała. — Oczy te są mi jakoś dziwnie znane...

A może to jest jedna z tych twarzy, o których zwykł marzyć?... Które mu się czasem we śnie ukazują... Czy to nie jest twarz kobiety, która została przez Boga samego przeznaczona na towarzyszkę jego dalszego życia?...

Puchała bowiem nie mógł dotychczas zdecydować się na ożenek. Żadna z kobiet, które go otaczały i ubiegały się o jego względy nie odpowiadała mu tak jak ta która siedzi na przeciwko... To jest kobieta jego snów...

— A może znam tę twarz skądinąd? — głowi się inspektor Puchała.

Irena Pohorska nie dostrzega zmieszania Puchały. Bo mimo, zadowolenia, że udało jej się tak prędko dotrzeć do największego wroga, do człowieka, który pragnie zburzyć jej osobiste szczęście, opanowuje ją od czasu do czasu lęk:

— A może się jednak nie uda?... Może się inspektor Puchała „połapie"...

Irena nie przypuszcza nawet przez chwilę, że to urok jej oczu podziałał tak na Puchałę, i dlatego udaje jeszcze wciąż zrozpaczoną. Kiedy w gabinecie zapanowała przez chwilę cisza, przerywa ją:

— Czego chce pan dowiedzieć się ode mnie?

Puchała zrywa się jak obudzony ze snu, opanowuje się prędko i zaczyna badać piękną, cudzoziemkę:

— Niech mi pani powie w jakich okolicznościach panią okradziono?

— Ach znowu od początku?!... Ale moja biżuteria!..

— Niech się pani uspokoi, pani Matuszewska.. Spokojne i rzeczowe odpowiedzi pani pomogą nam wykryć tę złodziejkę i jej współtowarzyszy...

— Moja biżuteria!.. Co będzie z moją biżuterią?..

— Napewno odnajdzie się... Niechże mi pani powie, czy złodziejka która siedziała z panią w jednym przedziale, była ubrana na czarno i jak wyglądała?

— Tak, była cała w czerni — odpowiada Irena i zaczyna malować wygląd tej czarnej damy.

Daje wierny obraz swej powierzchowności, swego wyglądu i ubrania, wtedy gdy działała jako czarna dama...

Puchała patrzy na opowiadającą, nie spuszczając z niej oka...

Puchała nie domyśla się jednak, że siedzi teraz w swoim gabinecie oko w oko z czarną damą, której od kilku miesięcy tak gorliwie poszukuje...

Puchała wyjmuje akta czarnej damy, porównywa zeznania krakowskiego fabrykanta, woźnego banku i rzekomego „Seweryna Poradzkiego", i stwierdza z zadowoleniem, że zeznania tej kobiety zgadzają się z zeznaniami tamtych...

— Ta złodziejka, która panią okradła była rzeczywiście czarną damą... Dlaczego się pani jednak nie pilnowała?.. Dlaczego wyszła pani ze swego przedziału zostawiając tam tak cenną biżuterię?.. Zeznała pani przed chwilą, że ta cza rna dama sprawiła na pani jak najgorsze wrażenie.

— Wyszłam tylko na kilka chwil... Gdybym była wiedziała — tłumaczy się „Amerykanka" płaczliwie — nie przypuszczałam, że ktoś wie o tym, że mam biżuterię w walizce...

— To był wielki błąd szanownej pani... Czarna dama jest bardzo przebiegła... Musiała panią zresztą szpiegować przez dłuższy czas... Czy nie zauważyła pani przed tym kobiety o podobnym wyglądzie?...

— Nie!

— Pani przyjeżdża wprost z Ameryki?

— Nie. Z Paryża.

— I miała pani przez cały czas biżuterię w walizce?..

— Yes... Tak... Trzymałam ją w osobnej szkatułce zamkniętej na klucz.

— Kiedy zauważyła pani tę kradzież?..

— Kiedy wróciłam do przedziału i chciałam wyjąć z walizki butelkę wody kolońskiej zauważyłam, że nie ma szkatułki z biżuterią — zeznaje Irena tonem, który nie pozostawia żadnych wątpliwości.

W myślach inspektora Puchały nie wszystko jest jednak jeszcze dostatecznie jasne...

(Ciąg dalszy jutro).



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Grabik oznajmił Józefowi, że wkrótce przyjdzie fryzjer, który przeobrazi go w murzyna. Następnie sfotografuje się go i nazajutrz w pismach i na afiszach pojawi się jego zdjęcie.

Józef chciał zapytać czy brak „takich" murzynów w Ameryce, że Grabik musiał aż zainteresować się jego osobą. Długo się wahał, czy ma zadać to pytanie. W końcu ciekawość wzięła górę i zapytał o to Grabika.

— Nie, u nas nie brak takich murzynów, — odparł Grabik, — ale żółtodziób zawsze zostanie żółtodziobem... Jeśli wezmę jakiegoś tutejszego mieszkańca i przekształcę go w murzyna, może na występ przyjść jego sąsiad, poznać go i wówczas cała sprawa wyjdzie na jaw... A ciebie tutaj nikt nie zna, nie masz tutaj krewnych, a poza tym z pierwszego rzutu oka poznałem, że nadajesz się do takich spraw... Ale grunt, abyś trzymał język za zębami... A jeśli się zjawią dziennikarze i będą chcieli z tobą przeprowadzić wywiad, oświadczę im, że mister Bush nikogo nie przyjmuje... A więc musisz mieć buzię zamkniętą na dziesięć spustów, — rozumiesz?

Józef już wszystko rozumiał, wszystko było już dla niego jasne. Los nagle zlitował się nad nim może od teraz szczęście będzie się do niego uśmiechało.

W południe przyszedł fryzjer, przynosząc różnego rodzaju kosmetyki i farby i przeobraził Józefa w młodzieńca o kruczo-czarnych wijących się włosach. Następnie zabrał się do jego twarzy i gdy w końcu puścił go i gdy Józef spojrzał w lustro nie poznał siebie.

Następnie Grabik polecił go sfotografować i nazajutrz Józef ujrzał swoją fotografię w gazecie. Był tak zmieniony iż doszedł do wniosku, że nawet własna matka, by go nie poznała.

W końcu zbliżył się wieczór, w którym Józef miał występować. Był przekonany, że czeka go sromotna porażka. Po raz pierwszy bowiem występował przed publicznością. Gdyby chociaż był śpiewakiem dałby sobie już radę, potrafiłby swoim głosem ujarzmić publiczność. Ale co będzie, gdy rozlegnie się okrzyk „precz!". Gdy wygwizdają go?

Józef podzielił się ze swoimi wątpliwościami z Grabikiem, ale ten obrzucił go takim spojrzeniem, że aż ciarki przebiegły mu po plecach.

— Jeśli będziesz chciał, to potrafisz tak śpiewać, że wzruszysz publiczność do łez — rzekł ostro Grabik. Jak ja chcę, to robię ze śniegu złoto. Należy tylko chcieć, rozumiesz? Słuchaj żółtodziobie, w interes ten włożyłem znaczną sumę pieniędzy i marne będą twoje widoki,, gdy wszystko zepsujesz. Powędrujesz wówczas do więzienia, a następnie wyślą cię do Europy.

— A więc nie ma innej rady, — pomyślał z rezygnacją Józef — muszę dobrze śpiewać, muszę dobrze tańczyć w przeciwnym bowiem razie czeka mnie więzienie i powrót do Europy... A może wypić kilka kieliszków wódki dla dodania sobie animuszu? Należy o to zapytać Grabika.

Grabik pozwolił i dodał:

— Ale nie dużo... tylko dwa kieliszki, nie więcej.

Przed wejściem do „Panteon Hall" już o siódmej wieczór panował tłok nie do opisania. Ze wszystkich krańców Nowego Jorku zjechali się ludzie, aby usłyszeć „znakomitego murzyńskiego piosenkarza, śpiewającego po polsku".

„Panteon Hall" posiadał cztery kasy i przy wszystkich kasach tłoczono się, popychano i kłócono. Krzyki i wrzaski słyszało się aż na ulicy. Kto w końcu otrzymał bilet, oddalał się od kasy rozpromieniony.

Piętnaście minut przed ósmą na kasach wywieszono tabliczki z napisem: „Wszystkie bilety wyprzedane".

Grabik spacerował po swym pokoju rozpromieniony. Co dziesięć minut telefonował do niego Malecky i składał raport:

— Istny atak na kasy!

— Policja nie może sobie dać rady z potężnym tłumem.

— Przyjeżdżają ze wszystkich krańców Nowego Jorku!

— Mister Grabik, wszystkie bilety wyprzedane.!

Grabik podawał te wiadomości Józefowi i powtarzał mu w kółko jak ma się zachować.

— Możesz na estradzie zachowywać się swobodnie, jak Szalapin naprzykład. Czy słyszałeś o Szalapinie?

— Tak...

— On również zaczął z niczego... Był włóczęgą, nicponiem, a stał się sławnym artystą. Trzymaj się więc, mister Bush, a wybijesz się...

Wiadomość, że wszystkie bilety zostały wyprzedane, dodała Józefowi większego animuszu, nie dwa kieliszki wódki, które wypił przed udaniem się do teatru.

Grabik wynajął eleganckie auto, w którym zajęli miejsca Grabik, Józef i dwaj prawdziwi murzyni.

— To twoi towarzysze, rozumiesz? — uśmiechał się Grabik. — Znakomitego śpiewaka należy bowiem strzec jak oka w głowie...

Auto z trudem zdołało się przedostać poprzez gęste tłumy, które gromadziły się przed teatrem i które chciały przyjrzeć się „słynnemu murzyńskiemu śpiewakowi, który śpiewał po polsku".

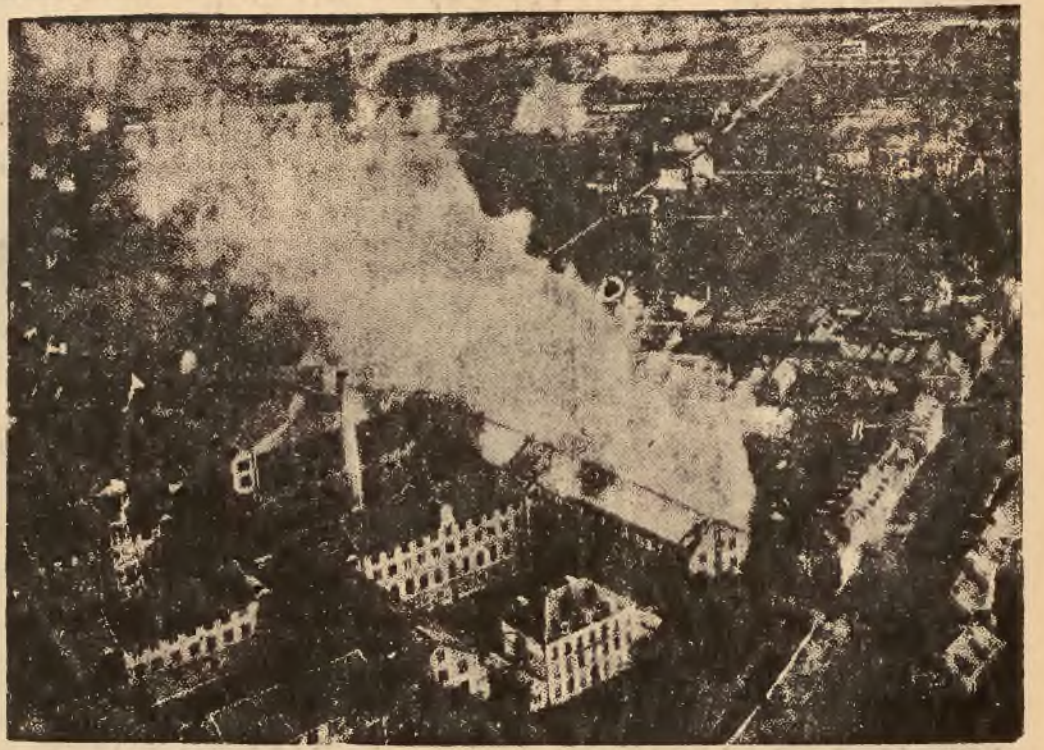
Sala, w której mogło się pomieścić dwa tysiące widzów, była wypełniona po brzegi. Nie tylko że wszystkie miejsca siedzące były zajęte, ale ludzie stali nawet w przejściach. Gdy Grabik wyszedł wraz z Józefem na estradę oświetloną dwoma reflektorami, zerwała się burza oklasków.

Józef miał wrażenie, że śni. Zaraz obudzi się i stwierdzi, że znajduje się w dusznej kajucie na statku, lub w więzieniu. Morze głów falowało i kołysało się, wszystkie twarze zlały się w jedną olbrzymią twarz, która życzliwie się do niego uśmiechała.

(Dalszy ciąg jutro).



W zajętej przez wojska japońskie prowincji Szantung, w mieście Tsinan, odbyły się wielkie demonstracje przeciwko naczelnemu wodzowi i szefowi rządu chińskiego marsz. Czang-Kai-Szekowi, zorganizowane przez wojska japońskie.



Na zdjęciu — rzut oka na olbrzymi pożar jednej z największych francuskich fabryk tytoniu w Chateauroux. Straty wynoszą kilkadziesiąt milionów franków.

2000 żwirników porzuciło pracę

Jeszcze jeden rozpaczliwy strajk olbrzymiej masy „ludzi Wisły"

Po długich konferencjach, po wykorzystaniu wszelkich środków zmierzających do pokojowego załatwienia sporu żwirnicy warszawscy poczuli się ostatecznie zmuszeni do podjęcia walki ze swymi wyzyskującymi pracodawcami i w dniu wczorajszym rozpoczęli strajk.

Około 2000 żwirników rozsypanych wzdłuż lśniącej wstęgi wiślanej przybiło do brzegów, zakotwiczyło swe wielkie łodzie i oczekuje na rezultat podjętej walki.

Stosunki między pracodawcami, a żwirnikami warszawskimi układały się już od najdawniejszych czasów w sposób jak najbardziej niewłaściwy. Pracodawcy, najczęściej kombinatorzy, odsprzedający towar przedsiębiorcom budowlanym, uprawiali od najdawniejszych czasów zdeklarowany wyzysk, czego zresztą najlepszym dowodem był strajk, jaki wybuchł w roku 1934 i toczył się przez kilka miesięcy, dopóki nie zakończył się zwycięstwem strony pokrzywdzonej, t. j. robotników.

Pracodawcy podpisali wówczas ze żwirnikami umowę zbiorową i zdawało się, że spór został na zawsze zażegnany. Nadzieje te okazały się jednak najzupełniej płonne, bo pracodawcy chwytali się każdej nadarzającej się okazji, aby móc „odbić" swoje „krzywdy umowne".

— Również i w roku bieżącym — opowiada nam jeden z przedstawicieli strajkujących — pracodawcy podpisali z nami, pod naciskiem związku transportowców, umowę zbiorową, ale natychmiast po jej podpisaniu **zaczęli kombinować, żeby jej móc nie honorować.** Kręcili, kręcili od samego początku i ostatecznie stanęło na tym, że związek nasz musiał się w tej sprawie zwrócić do pana inspektora pracy...

— I pan inspektor nic nie zaradził? — pytamy.

— Jak mógł zaradzić kiedy pracodawcy po prostu u inspektora oświadczyli, **że umowę wypowiadają i nie będą płacić tyle, ile im każą, tylko tyle, ile będą mogli...** Oczywiście, w takich warunkach nie pozostało nam nic innego, jak tylko proklamować strajk...

Z uwagi na okres, w jakim strajk wybuchł w roku bieżącym, ma on znaczenie raczej protestacyjne, bowiem sezon w żwirnictwie już niebawem zostanie ukończony, a do następnego roku pracodawcy będą mogli wykombinować nowe pomysły, które im umożliwią dalszy wyzysk dwutysięcznej rzeszy ludzi Wisły...

Powyższych, wypowiedzianych uwag nie podziela nasz rozmówca, przedstawiciel strajkujących.

— Nie, proszę pana — oświadcza — sezon jest wprawdzie na ukończeniu, ale zapotrzebowanie na żwir, wskutek rozwiniętego sezonu budowniczego, jest tak duże, że **przedsiębiorcy będą po prostu zmuszeni zacząć z nami rozmawiać po ludzku!**

Pamięci wielkiej Polki

W czterdziestolecie odkrycia radu

— Nie ma żadnej nadziei?

— Absolutnie żadnej...

— I nie będzie żył?

— Niestety... rak!

Rak. Jedna z najstraszliwszych chorób, jakie od najdawniejszych czasów nękały ludzkość; chorób, które weszły do naszej mowy potocznej, jakich wprawdzie nie zamieniono na klątwę, ale usymbolizowano je słowami najstraszliwszego zniszczenia... Jak rak toczy organizm... „Rak go pożera"... „Rak Rak!"

W najrozmaitszych formach i pod najrozmaitszymi postaciami występowała ta choroba i nikt nie nią nie znajdował środków, nikt nie potrafił stanąć z nią do walki, a przede wszystkim ją przemóc. Dotknięci chorobą raka „nie marnowali" nawet pieniędzy na leczenie, bo lekarzowi za uczciwość poczytywanym było, gdy mówił choremu wprost:

— Tu szkoda pańskich pieniędzy, bo to proszę pana niestety rak i nikt już z ludzi panu na to nie poradzi...

I tak było całe lata, dziesiątki lat i setki. Ludzie kładli się do trumien, pożerani i staczani rakiem, odchodzili, zarażając niejednokrotnie innych, a lekarstwa na chorobę raka nie było i nie było.

Aż... Przed czterdziestoma laty, w ciszy laboratoriów i gabinetów pracy naukowej pochyleni nad skomplikowanymi przyrządami ludzie uśmiechnęli się do siebie, a potem twarze ich opromieniały najpełniejszym szczęściem. Para genialnych uczonych, para dobrodziejów ludzkości, odkryła środek do walki z rakiem, pierwiastek chemiczny, umożliwiający leczenie dotychczas beznadziejnej choroby.

I kim była ta para uczonych, która geniuszem swym zasłynęła na obu półkulach?

Ona — Polka, nasza wielka Rodaczka, na polskiej ziemi wyrosła p. Maria z domu Skłodowska.

On — mąż naszej rodaczki, Wielki Francuz nazwiskiem Curie.

Wspólnym tworzyszem myśli, wspólnym wysiłkiem mózgów odkryli dla ludzkości pierwiastek, wypowiadający straszliwą walkę chorobie raka i nazwali ten pierwiastek imieniem rad.

W ciągu tych 40 lat małżonkowie Curie-Skłodowscy pracowali nad stałym usprawnieniem walki z rakiem, wnosząc nauce coraz to nowe płody genialnych myśli, coraz to nowe odkrycia.

Trzy lata temu śmierć położyła kres życiu genialnej Polki. Cały świat chyli czoła w hołdzie przed geniuszem Curie-Skłodowskiej wdzięczny za bezcenną spuściznę jaką mu zostawiła.

Powstają liczne instytuty radowe. Przeliczne kliniki, zakłady w których przy pomocy minimalnych ilości bezcennego radu niesie się ludziom życie, zdrowie i ukojenie.

Instytut radowy powstaje również w Warszawie, otrzymując miano Marii Curie Skłodowskiej, a przed instytutem na znak dumy narodowej rodacy wznoszą Marii Skłodowskiej granitowy pomnik.

Pomnik ten jest jednak tylko widomym znakiem tej przeogromnej wdzięczności, jakiej nie zapomni Marii Curie Skłodowskiej, cały świat, który w dniu dzisiejszym rozpoczyna powszechny „Tydzień Przeciwrakowy", będący wyrazem hołdu dla małżonków Curie.

W obchodzie tego tygodnia łączy się oczywiście i Polska i to w formie aż tak wielkiej, że wysoki protektorat nad tygodniem przyjąć raczył pierwszy w kraju Obywatel, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki.

Mordérczy wynalazek Ameryki

Piechur uzbrojony w karabin maszynowy

WASZYNGTON. Niebawem w armii amerykańskiej wprowadzony zostanie nowy karabin półautomatyczny, który pięciokrotnie zwiększy siłę ognia piechoty. Waga nowego karabinu jest niższa o 4 i pół kg. od dotychczasowego, a magazyn jego zawiera 8 nabojów.

Według opinii rzeczoznawców wojskowych, broń ta zamieni każdego piechura w „ruchome gniazdo karabinów maszynowych".

Rugi Żydów z Czechosłowacji

W rowach obozuje kilkaset osób

PRAGA. Władze czeskie, wysiedlają w dalszym ciągu z granic państwa uciekinierów, którzy przybyli z krajów sudeckich. Chodzi głównie o Żydów których kieruje się do ich poprzedniego miejsca zamieszkania.

Ponieważ jednak władze niemieckie nie chciały przyjąć ich, **w rowach przydrożnych między terytorium czeskim a terytorium niemieckim obozuje w chwili obecnej kilkaset osób których liczba stale się powiększa.**

Ludzie ci marzną i głodują, bowiem karze się nawet tych, którzy przynoszą im pożywienie.

Związek czeskich Żydów w Pradze wystąpił oficjalnie przeciwko osiedlaniu się na terenie państwa czeskiego emigrantów sudeckich narodowości żydowskiej.

Władze czeskie zatem wyrzucając Żydów sudeckich w sposób bezlitosny mogą powoływać się nawet na stanowisko ich czeskich współwyznawców.

Wielka afera oszukańcza

Dyrekor przeciął sobie żyły

CZERNIOWCE. W związku z wykrytą aferą oszukańczą przy przeprowadzaniu reformy rolnej w Bessarabii nastąpiły dalsze aresztowania.

Aresztowano m. in. dyrektora Ministerstwa Rolnictwa Fiano. Próbował on pozbawić się życia w więzieniu w Wakaresztach, przecinając sobie żyły zdołano go jednak uratować przez transfuzję krwi.

KRONIKA SPORTOWA

Anglia-Kontynent na boisku „Arsenalu"

Mecz, który mógł przejść do historii -- Anglicy niezadowoleni z „mieszanki" włosko-niemieckiej -- Niemcy mają również zastrzeżenia -- Mecz „grzeczności" -- Król i królowa na meczu

Już w najbliższą niedzielę na pięknym stadionie londyńskiego „Arsenalu" dojdzie do sensacyjnego spotkania piłkarskiego Anglia — Kontynent. Spotkanie to, zdaniem niektórych mogło „wejść" triumfalnie do historii, (gdyby nie przeobrażenia... polityczne...

Tak jest. Polityka i tym razem zwyciężyła sport, powodując skomplikowaną sytuację.

Otóż przypominamy, że panowie zajmujący się ustaleniem składu Europy na mecz z Anglią, ustawiali zrazu skład tak, by był on naprawdę najlepszą emanacją eropejskiego piłkarstwa.

W ostatniej chwili jednak zaszły nie przewidziane okoliczności i trzeba było zrezygnować z udziału graczy czeskich, a potym i węgierskich.

Cóż więc zostało? Panowie z FIFY musieli zwrócić się o pomoc do Włoch, którzy chętnie udzielili jeszcze kilku graczy, trzeba było zwiększyć kontygent niemiecki i reprezentacja Europy „objawiała" się światu.

Oczywiście, że kto orientuje się w międzynarodowym piłkarstwie wie doskonale, że drużyna która w środę ma walczyć z Anglią nie jest najlepszą, że w normalnych warunkach 11-ka byłaby nie tylko godnym przeciwnikiem dumnych albiończyków, ale kto wie czy nie przewyższałaby reprezentacji „Jaskini Lwa".

Ale... Tego rodzaju żale są spóźnione i trzeba się pogodzić z tym, że przeciw Anglii walczy mieszanka włosko - niemiecka, uzupełniona kilku „grzecznościowymi" ukłonami w stronę Norwegii i Holandii.

Z takiego zestawienia drużyny Europy najbardziej nie są zadowoleni przede wszystkim gospodarze. Anglicy dobrze pamiętają ów słynny mecz w 1934 roku z drużyną włoską, gdy wielu graczy angielskich odniosło poważne kontuzje i nawet głośno mówiło się o zerwaniu stosunków angielsko - włoskich. Coprawda do oficjalnego zerwania nie doszło, w każdym razie Anglicy już nie zapraszali Włochów...

Niezadowoleni są również i... Niemcy, którzy uważają, że zbyt mało piłkarzy niemieckich znalazło się w drużynie, Europy. Ich zdaniem im większa ilość Niemców w drużynie, tym większa pewność zwycięstwa. Oczywiście, że są to tylko teoretyczne przypuszczenia, które mogą znajdywać posłuch tylko w... Niemczech.

Przeciwko drużynie Europy Anglicy wystawiają swą najlepszą jedenastkę i jesteśmy pewni, że i tym razem z „Jaskini Lwa" europejczycy wyjadą pokonani. Anglicy z gromady swych wielkich gwiazd wybrali naprawdę kwiat piłkarstwa i trudno przypuścić, by „rozklekotana" Europa mogła przeciwstawiać się żelaznym formacjom zespołu Anglii.

W ten sposób jedna z niewielu okazji pokonania Anglii znów spełznie na niczym. A szkoda.

Warto przypomnieć, że mecz środowy jest dla Anglii o tyle interesujący, że odbywa się on w ramach wielkich uroczystości, związanych z jubileuszem 75-lecia istnienia Ligi Angielskiej.

Piękny to jubileusz, jeszcze piękniejsza historia tego jubileuszu. Można byłoby wypisać tomy o piłkarstwie angielskim, można byłoby wyśpiewywać hymny na cześć twórców tej jedynej w swoim rodzaju potęgi, można i trzeba pisać piękne poematy o bohaterach wielu spotkań międzypaństwowych, międzynarodowych i nawet klubowych. Powstrzymujemy się od takiego elaboratu tylko dlatego, że postarają się o to najwybitniejsi dziennikarze i publicyści angielscy.

Przy okazji należy zanotować następujący ciekawy szczegół: Związek Angielski zwrócił się FIFY. z propozycją, by mecz środowy prowadził słynny Langenus, lub sędzia szkocki. W odpowiedzi na to FIFA. oświadczyła, że godzi się na sędziego.... angielskiego. Oczywiście, że Anglicy nie zostali dłużni i przesłali do sekretariatu FIFY. nie mniej, jak 6.000 funtów szterlingów, jako połowę dochodu z biletów sprzedanych na mecz Anglia — Kontynent.

Jak więc widzimy był to prawdziwy mecz „grzeczności" Domysłom Czytelników pozostawiamy „wynik" tego meczu..

I jeszcze jedno: mecz środowy zaszczyci najpewniej król Anglii wraz swą małżonką i córeczkami. A wtedy zbierze się i cały dwór, rząd i najwybitniejsi przedstawiciele arystokracji...

(M.).

Święto sportu na Śląsku Zaolzańskim

Piękne uroczystości w siedzibie najsilniejszego klubu piłkarskiego „Polonia" w Karwinie

W sobotę 22 bm. sport polski Śląska Zaolzańskiego obchodził uroczyste swe święto w siedzibie najsilniejszego klubu piłkarskiego Polonia w Karwinie.

W pięknie udekorowanej sali Katolickiego stowarzyszenia robotniczego „Praca", przyozdobionego portretem Marszałka Piłsudskiego, zebrali się działacze, członkowie klubów sportowych na Śląsku Zaolzańskim, liczne rzesze sympatyków.

Uroczystość otworzył prezes klubu sportowego Polonia prof. Palowski, witając przedstawiciela PZPN płk. Izdebskiego, przybyłego w zastępstwie prezesa płk. Glabisza, delegację śląskiego Ozpn. z prezesem Żółtaszkiem na czele i grono publiczności.

Płk. Izdebski wygłosił przemówienie powitalne, witając przejście do szeregów sportu polskiego sportu zaolzańskiego i stwierdził, że w ramach organizacji PZPN. znajdzie on wszelkie możliwości dalszego rozwoju.

W odpowiedzi na to prof. Palowski podziękował w serdecznych słowach i wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i prezydenta prof. Mościckiego, poczym odegrano hymn narodowy.

Następnie prezes śląskiego OZPN. komendant Żółtaszek w przemówieniu swoim wskazał, że kluby zaolzańskie były kuźnią charakterów polskich w czasach zaborczych. Po czym wyraził życzenie, aby praca ta szła nadal w tym samym kierunku z pożytkiem dla narodu i państwa Polskiego.

Z kolei sekretarz generalny śląskiego OZPN. p. Antoszewski w referacie swoim zapoznał zebranych z przepisami ustawy o zakładaniu klubów i stowarzyszeń sportowych.

Na zakończenie zabrał jeszcze głos prof. Palowski, komisaryczny prezes w okręgu zaolzańskim. W krótkich słowach scharakteryzował on dotychczasową działalność polskich klubów sportowych w czasach zaborczych, wskazując, że praca polskich klubów datuje się od lat 20-tu.

Pierwsze kroki klubów sportowych szły w kierunku zapoznania społeczeństwa z rolą klubów, co miało następnie dodatnie skutki. Natrafiono jednak na opór ze strony władz czeskich zarówno państwowych jak i związkowych. Klubom wyrządzono krzywdę, a wyrazem tego było 6-miesięczne zawieszenie klubu Polonia.

W dalszym ciągu zaznaczył mówca, że na Śląsku zaolzańskim budowany będzie odtąd sport wyłącznie polski, a motywem tego jest to, że ziemia ta zawsze była polska.

Na zakończenie zebrani postanowili wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, płk. Becka oraz depeszę do Światowego Związku Polaków w Warszawie.

Honorowe odznaki piłkarskie

dla działaczy zaolzańskich

W związku z uroczystym obchodem wcielenia sportu zaolzańskiego w szeregi sportu polskiego, Polski i Śląski okręgowy związek piłki nożnej odznaczył honorowymi odznakami najbardziej zasłużonych działaczy i piłkarzy, którzy w czasach zaboru czeskiego przyczynili się do rozwoju sportu polskiego na Śląsku Zaolzańskim.

Lista tych osób jest następująca:

Działacze — wicewojewoda Leon Malhomme, konsul R. P. w Morawskiej Ostrawie Bociański, poseł doktór Leon Wolf, hr. dr. Larisch - Moenich, hr. Jan Larisch, dr. Wacław Olszak, prof. Palowsky, dr. Pawlas Jan, prof. Włosok Jan, prof Badura Józef, dyr. Piotr Feliks, Sikora Oskar, Kotarba Wincenty, Jan Farnik, Józef Kynast, Ferdynant Jurczyk, Jan Baranek, Adolf Kubaczka, Paweł Cienciała, Władysław Pierchała, Józef Świętek, Jan Baran, Karol Rakowski, Ferdynand Lipka, Rudalf Kobiela, Jan Boehm, Jerzy Ruśniok, Ernest Kubaczka, Rudolf Kubala, Stanisław Cichy, Alojzy Szurman, Jan Cieszydlo, Jan Kałuża.

Gracze: Jan Matusik, Józef Matejko, dr. Bogusław Storowski, Edward Kubik, Franciszek Donocik, Stefan Bormer, Alojzy Padziszek, Józef Leśniok, Adolf Molinek, Wilhelm Pawlenko, Wilhelm Słowiaczek, Jerzy Zawada.

O puchar króla Szwecji

międzynarodowy turniej tenisowy

SZTOKHOLM Na początku roku 1939 rozegrany zostanie dorocznym zwyczajem międzynarodowy turniej tenisowy na kortach krytych o puchar króla Szwecji.

Udział w turnieju zgłosiły drużyny tenisowe Francji, Niemiec, Danii i Szwecji. Do dn. 9 stycznia 1939 r. mają być rozegrane pierwsze dwa mecze, a mianowicie:

Szwecja — Niemcy w Sztokholmie.

Francja — Dania w Kopenhadze.

Zwycięskie drużyny obu tych spotkań rozegrają mecz finałowy, który odbedzie się w Paryżu w dn. 3—5 lutego.



1914

Tadeusz Ryś

PRZEZ KREW i ŁZY

1918



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Młody major austriacki, von Merizzi powrócił z Wiednia na wezwanie namiestnika Bośni i Hercegowiny, Potiorka, do Sarajewa. Bawił w Wiedniu u swej kochanki, pięknej hrabiny Czardasz. Po kilku dniach zgłosił się doń w Sarajewie nieznajomy mężczyzna, który oznajmił mu, że zamordował hrabinę Czardasz. Zdumionemu majorowi okazał szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności i kompromitują go zupełnie; za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi, chcąc zyskać na czasie — wyraził swoją zgodę. Tego samego dnia został wezwany telefonicznie do Wiednia, gdzie znaleziono trupa hrabiny. Lekarze stwierdzili, że hrabina otruła się jakimś nasennym środkiem. Von Merizzi z przerażeniem stwierdził, że kasetka, znajdująca się w piecu, została przez kogoś wyjęta i opróżniona.

Po powrocie do Sarajewa, major Merizzi postanowił wykonać zlecenie Serba

Major von Merizzi uprzedził rozmyślnie namiestnika, że wśród jego służby są zdrajcy, którzy pragną go otruć. Namiestnik zlecił mu przeprowadzenie śledztwa a sam obawiając się zdrady, jadł tylko jajka i owoce. W międzyczasie von Merizzi włożył niepostrzeżenie do śpichrza dwa jaja, do których wstrzyknął truciznę; równocześnie uprzedził Potiorka, że kucharz, Turek Husein zatruł wino.

Jaja, zatrute przez majora, a przeznaczone dla namiestnika Potiorka, zjadł lokal, który też zmarł. Mimo braku dowodów winy i zapewień biednego kucharza, został on na podstawie zeznań Merizziego skazany na śmierć. Wyrok wykonano.

Aniela Grywińska została po przybyciu do Sarajewa wysłana przez młodo-Serbów do mieszkania von Merizziego, aby żądać odeń wykonania ultimatum organizacji.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko-serbską. Na manewry ma przybyć również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Ferdynand. Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie użył Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Aniele Grywińską.

Żółty domek przy moście milackim był własnością starego ogrodnika. Ogrodnik ten walczył jeszcze o wolność Serbii w czasie wojny rosyjsko - tureckiej. W jego domu zbierali się właśnie członkowie „Narodny Obrany". Z ulicy Franciszka Józefa prowadził do żółtego domu tunel długości blisko stu metrów, i tędy przedostawali się członkowie spiskowej organizacji do ogrodu starego Swetko Popowicza. Swetko Popowicz — tak nazywał się stary ogrodnik.

Podczas zebrań pełnił sam Swetko straż przed swym domem, dając znak czerwonym światłem, gdy zbliżał się patrol policyjny.

Zmierzch zapadł nad serbską mieściną. Zbliżała się godzina szósta. Poprzez tunel, prowadzący do domku Popowicza, posuwało się kilku młodzieńców. z lampkami elektrycznymi w ręku.

Nagle rozległ się rozkaz:

— Zgasić światło!

W tunelu zapanował półmrok. Spiskowcy wstrzymali oddech. Co się stało?

— Zapewne policja! — rozmyśla Princyp, który kroczy pierwszy. Nie wolno mówić. A jeśli to policja — trzeba wyjąć rewolwer i przygotować się do oporu!

Dłuższy czas trwa milczenie, aż wreszcie padł rozkaz:

— Naprzód, zapalić światło!

— Co się stało? — spytał Princyp Milana, który szedł wślad za nim.

— Nie wiem. Rozkaz podał ostatni.

— Któż jest ostatni?

— Tripko. — Tripko Werucz.

Grupka znalazła się wreszcie w ogrodzie. Tu opowiedział szeptem Tripko, że nagle ujrzał za sobą kogoś w tunelu, przed jego oczyma zamigotało czerwone światło. Zapewne stary ogrodnik spostrzegł coś i dał znak ostrzegawczy.

Gdy grupa zbliżyła się do żółtego domku, zauważyła tam znowu czerwony znak ostrzegawczy. A więc w mieszkaniu Popowicza jest zapewne policja, przesłuchują go w związku z jakąś sprawą...

— Na mieście rozpoczęły się już rewizje — odezwał się Milan. — Na ulicach krążą roje szpiclów, kto wie ilu jeszcze zatrzymają ludzi, zanim arcyksiążę przyjedzie do Sarajewa.

— Może wsadzą do więzienia całe miasto! — wtrącił Gawryło Princyp.

Niedługo trwało i zjawił się stary ogrodnik. Był uśmiechnięty, twarz jego promieniała. Opowiedział o wizycie dwóch wywiadowców.

— Zgadnijcie, o kogo pytali? — roześmiał się stary Popowicz.

— O kogo? — pytają zaciekawieni.

— Pytali o von Merizziego.

— Co takiego? A cóż ojciec ma wspólnego z adiutantem Potiorka? — pyta zdumiony Milan.

— Nie ma co się dziwić, chociaż cała sprawa jest śmieszna! Adiutant Potiorka przychodził od czasu do czasu do mnie po kwiaty. Widocznie był śledzony, skoro szpicle wiedzą już o tym... Pytają, czy major von Merizzi nie kupował u mnie przed kilku dniami kwiatów. Szukają go jak widać: a w pierwszej chwili byłem przekonany, że szpicle zwąchali coś zupełnie innego...

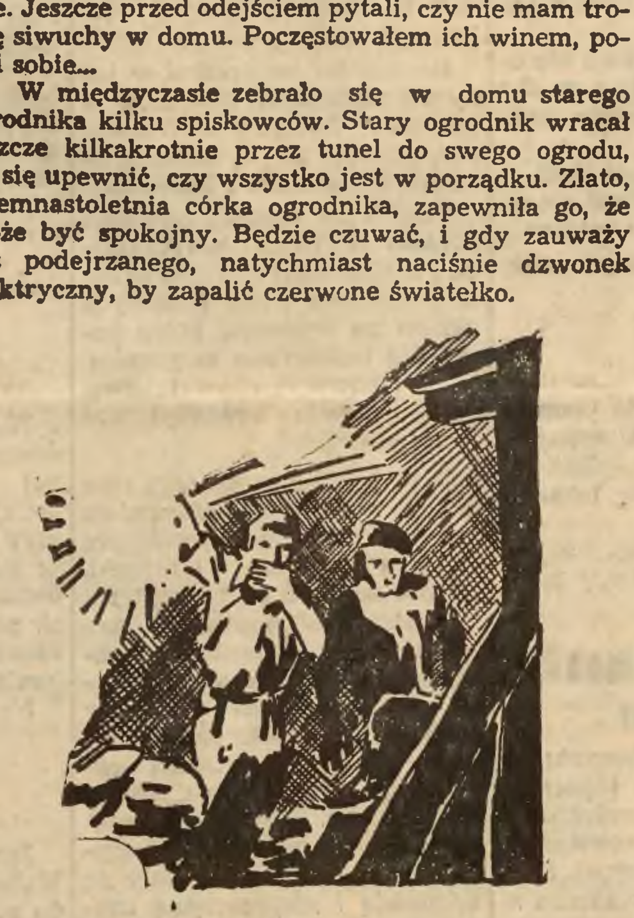
— A kogo ojciec pozostawił na straży? — zapytał Milan.

— Brak mi ludzi w domu? Moja córeczka Zlato ma dobre oko. A to fajna dziewczyna, można na nią liczyć. Ponoć macie dzisiaj roztrząsać ważne sprawy, będę na zebraniu, bo rada starego wygi zawsze się młodzikom przyda...

— A może to dochodzenie było tylko pretekstem dla szpiclów? — niepokoi się Princyp.

— Ależ skąd, napewno przyszli tylko w tej sprawie. Jeszcze przed odejściem pytali, czy nie mam trochę siwuchy w domu. Poczęstowałem ich winem, poszli sobie...

W międzyczasie zebrało się w domu starego ogrodnika kilku spiskowców. Stary ogrodnik wracał jeszcze kilkakrotnie przez tunel do swego ogrodu, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Zlato, osiemnastoletnia córka ogrodnika, zapewniła go, że może być spokojny. Będzie czuwać, i gdy zauważy coś podejrzanego, natychmiast naciśnie dzwonek elektryczny, by zapalić czerwone światełko.



W tunelu zapanował półmrok. Spiskowcy wstrzymali oddech. Co się stało?

Popowicz wrócił do żółego domku.

Zebranie zagaił Milan. Przede wszystkim zakomunikował o tajemniczym zniknięciu Zory. Zobowiązał wszystkich do pomocy przy jej odnalezieniu.

— A jeśli zamordowano ją — zawołał — zemsta nasza nie ominie mordercy, gdyby nawet miał zbiec na kraj świata...

Po tym wyjął Milan z kieszeni gazetę i odczytał wiadomość o przybyciu do Sarajewa następcy tronu, arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda.

— Bracia! — mówił donośnym i pewnym siebie głosem — Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand nie wyjedzie stąd żywy. Naród serbski nie pozwoli, by okupanci szkolili na naszej ziemi swe wojska, po to, by napaść naszą ojczyznę. Znajdzie się ręka. która wymierzy sprawiedliwość zaciekłym wrogom naszego narodu. Franciszek - Ferdynand zamierza, gdy tylko wstąpi na tron, pomaszerować na stolicę naszego państwa, Belgrad. Franciszek Józef jest już jedną nogą w grobie, i ten staruszek nie chce wojny. Wie, co mu przyniesie wojna z narodem serbskim! Taka wojna może tylko przyśpieszyć jego śmierć. Tego oczekuje Franciszek - Ferdynand, nie pozwolimy jednak, by doczekał się naszej klęski...

Po Milanie poprosił o głos Michaiło Puszera. Przemówienie jego było krótkie:

— Każdy z nas podziela wywody Milana, różnicy zdań w tej sprawie między nami nie ma. Wszyscy myślą i czują to samo, co i on. To prawda, następca tronu jest naszym zaciekłym wrogiem, jego przyjazd na naszą ziemię, triumfalny wjazd w dniu naszego święta narodowego jest prowokacją, wyzwaniem dla całego narodu serbskiego. Mam tylko jedną wątpliwość: czy zamach na arcyksięcia nie spowoduje wojny z Serbią, a to z kolei będzie miało dla nas skutki bardziej opłakane? Są to sprawy nader poważne, które należy rozpatrzeć rozsądnie. Każdy szczegół, a co ważniejsza, tak doniosły krok powinien być dokładnie rozważony... Dlatego się ośmielam się zapytać: czy nie byłoby znacznie lepiej, byśmy urządzili spokojną protestacyjną demonstrację, albo też byśmy go zbojkotowali?

Jak oparzony, zerwał się młody Gawryło Princyp z miejsca. Czupryna jego była teraz tak rozwichrzona że przykryła sobą oczy, które płonęły ogniem, twarz jego wydłużyła się, począł nerwowo wymachiwać rękoma:

— Proszę o głos! Proszę o głos!

Milan udzielił mu głosu i Princyp wygłosił płomienne przemówienie. Głos jego wibrował z przejęcia, chwilami dusił się aż z uniesienia:

— Zawsze przychodzą takie babskie typy i rzucają kłody pod nogi tych, co pragną walczyć o wolność! Demonstracja! — Bojkotu zachciewa im się!... A może ogłosimy na znak protestu post?... Może ogłosimy żałobę narodową i posypiemy głowy popiołem? Puszara obawia się wojny! Póki stary cesarz żyje, Austria nie pośmie posłać swoich wojsk przeciwko Serbii, jedynym podżegaczem do wojny jest właśnie następca tronu. Jeśli Franciszek - Ferdynand zginie, będzie to ostrzeżeniem dla całej austro-węgierskiej monarchii. A jeśli nawet stary cesarz Franciszek-Józef pośmie posłać swoje wojska przeciwko Serbii — wtedy cała Austria zostanie zmiażdżona, roztarta na miazgę... Zapewniam was o tym chociaż jestem w waszym gronie najmłodszy, ale mam za sobą doświadczenie dziejów... Z chwilą, gdy Austro - Węgry ogłoszą mobilizację, po stronie Serbii stanie wielka Rosja. Ja, Gawryło Princyp, zapewniam was, że nie tylko nic nie stracimy, ale jeszcze zyskamy! Kto nie chce prochu wąchać — ten niech nie idzie na wojnę. Jestem gotów, będę strzelać i zabiję tego krwawego psa, Franciszka - Ferdynanda!

Wzrok wszystkich skierował się w stronę Princypa. Ten młodzieniec był zawsze milczkiem, rzadko kiedy przemawiał na zebraniach, i nagle zapalił się takim ogniem, przemawiał z takim temperamentem!

Po Princypie przemawiał Niedelko. Zdaniem jego również należało zastanowić się i zbadać sprawę dokładnie, czy wolno w takiej chwili ryzykować wojny nie tylko Serbii z Austrią, ale wojny wszystkich narodów świata. Nie wypowiada się ani za jednym, ani za drugim rozwiązaniem. Sądzi, że sprawa jest zbyt poważna na to, by móc ją rozstrzygnąć z miejsca. Zresztą, zebranie nie ma prawa powzięcia ostatecznej decyzji, zanim nie rozstrzygnie kierownik organizacji „Czarnej Ręki".

Dyskusja potoczyła się dalej: przemawiało szereg mówców. Jedni popierali gorąco stanowisko Gawryły Princypa. Miał za sobą wszystkich młodszych uczestników zebrania, tych, co ukończyli gimnazjum serbskie w Belgradzie, tych,, którzy wychowali się na opowieściach o bohaterskiej walce Serbów przeciwko jarzmu tureckiemu. Ci oto najmłodsi których twarz jeszcze nie porosła zarostem, nie chcieli znać kompromisu, nie godzili się na żadne ustępstwa. Jeden z nich, młodzieniec siedemnastoletni odezwał się z ironią w głosie:

— Niektórych Bóg ukarał nadmiarem rozumu, a to jest godne potępienia. Gdy ktoś rusza do boju, musi przede wszystkim posiadać płonące serce i mocną pięść! A ci, co zanadto rozmyślają, zbyt wiele medytują, ci wszyscy widzą różne drogi i dlatego nie obiorą tej jedynej, która jest słuszna: drogi wyzwolenia swego narodu!

Puszara wraz ze swoimi zwolennikami ostrzegali nadal, że zamordowanie arcyksięcia może wywołać taką zawieruchę na świecie, że klątwa ludzkości spadnie na głowy jej sprawców.

Milan milczał. Gdy już wszyscy zabrali po kolei głos, i atmosfera uspokoiła się nieco, oświadczył:

— Moim zdaniem, rację ma nasz najmłodszy przyjaciel, Gawryło Princyp. Ma rację o tyle, że nie przerażają go żadne ofiary. Bez walki i bojów nie odniesie się żadnych zwycięstw. Żadne posty i bojkoty nie usunęły dotąd tyranów. Niemniej przeto każdy nasz krok powinien być dokładnie rozważony. Mniej należy rozmyślać nad tym, jakie skutki przyniesie ze sobą śmierć Franciszka - Ferdynanda, a bardziej dbać o to, by kula nie chybiła celu...

(Dalszy ciąg jutro).

Przykre skutki zbytniej lekkomyślności

Okradła przyjaciela i uciekła

Tragedia zamożnego mistrza kominiarskiego

W osiedlu podstołecznym Jelonki przy ulicy ks. Poniatowskiego 51 mieszkał od dłuższego już czasu mistrz kominiarski Jan Janusz.

Dawniej powodziło mu się bardzo dobrze, ostatnio jednak sytuacja zmieniła się zupełnie.

BOGATY WŁAŚCICIEL.

Pracując sumiennie i wytrwale, Janusz, zdołał odłożyć sobie sporo gotówki. Składając grosz do grosza doszedł w końcu do tego, iż mógł kupić sobie plac, wartości przeszło 70 tysięcy złotych.

Na posesji tej mistrz kominiarski wystawił sobie następnie ładny, jednopiętrowy dom, czerpiąc następnie dość pokaźny dochód z komornego. Dobrobyt ten nie trwał jednak zbyt długo.

Owdowiawszy przed 12 laty, Janusz zaczął opuszczać się w pracy. Przybity zgonem żony, którą bardzo kochał, zaczął zaniedbywać swe zajęcie.

Rzecz prosta, zarobki jego spadły z tej racji dość znacznie.

ZAMIESZKAŁ Z PRZYJACIÓŁKĄ.

Po pewnym czasie w mieszkaniu Janusza pojawiła się jakaś kobieta. Częste odwiedziny doprowadziły w rezultacie do tego, iż zadomowiła się ona w domu kominiarza na stałe. W tym też czasie została ona kochanką Janusza, który zakochał się w niej. Przyjaciółka jego była wdową i nazywała się Kazimiera Gościniakowa.

Owocem pożycia pomiędzy Januszem i wdową było dwoje dzieci.

Przed kilku tygodniami Gościniakowa zwróciła się z żądaniem do przyjaciela, aby zabezpieczył jej i dzieciom egzystencję przez częściowe przepisanie na nią majątku.

Janusz początkowo nie chciał się na to zgodzić, twierdził bowiem, iż zarabia dobrze i żadna nędza ani dzieciom, ani jej nie grozi.

Zaznaczyć tu należy, że rzeczywiście zarobki kominiarza poprawiły się bardzo znacznie i bez najmniejszego trudu zarabiał on obecnie około tysiąca złotych miesięcznie.

W końcu jednak nalegania przyjaciółki odniosły pożądany skutek. Janusz dla świętego spokoju, przepisał na imię Gościniakowej dom wraz z placem.

ZABRAŁA RZECZY

Krok ten okazał się fatalny w skutkach. Wdowa, której o nic innego nie chodziło, jak tylko o zawładnięcie majątkiem przyjaciela, zaczęła Janusza szykanować.

Kominiarz początkowo nie orientował się zupełnie o co chodzi. Cała prawda szybko jednak wyszła na jaw.

Wróciwszy pewnego dnia z pracy Janusz dowiedział się ze zdumieniem, iż Gościniakowa... wymeldowała go z mieszkania. Zasięgnąwszy informacji na posterunku policji kominiarz przekonał się, iż przyjaciółka czyn swój umotywowała tym, że mieszka on stale u brata swego w Warszawie przy ulicy Wolskiej 221, a do Jelonek przyjeżdża tylko dorywczo, aby się z nią zobaczyć. Nie było to jednak wszystko.

Pewnego dnia Janusz wyszedł z wizytą do znajomych. Wróciwszy do domu nie zastał ani dzieci, ani przyjaciółki. Drzwi mieszkania zamknięte były na klucz, który zabrano.

Zaniepokojony kominiarz do stał się po pewnym czasie do wnętrza. Oczom jego przedstawił się nieoczekiwany widok. Wszystkie cenniejsze rzeczy, ubrania i drobiazgi zniknęły. Początkowe przypuszczenie, iż mieszkanie splądrowane zostało przez włamywaczów okazały się niesłuszne. Ogołocenie mieszkania było dziełem Gościniakowej. Przy pomocy dzieci i szoferów załadowała ona wszystkie rzeczy na dwie taksówki, po czym zamknąwszy drzwi na klucz pozostawiła mieszkanie i wprowadziła się do swej córki, zamieszkałej na Grochowie w Warszawie.

Po długich poszukiwaniach Janusz stwierdził z przerażeniem, że Gościniakowa zabrała prócz rzeczy również i koncesję, którą wyrobił w związku z wykonywaniem zawodu kominiarskiego.

Po jakimś czasie Gościniakowa przybyła do Jelonek. Bezczelna kobieta nie ograniczyła się do okradzenia przyjaciela. Bezpośrednio po swym przyjeździe udała się ona na posterunek policji, oskarżając tam Janusza o kradzież 70 złotych, które jakoby pozostawiła na stole w pokoju. Niezależnie od tego twierdziła kategorycznie, że Janusz przywłaszczył sobie większą ilość artykułów spożywczych ze śpiżarni, które były jej własnością.

Rozpacz opuszczonego i okradzionego kominiarza jest trudna do opisania. Niezależnie od szkód, które poniósł, stracił on dzieci. Zabrała je ze sobą Gościniakowa, nie zważając wcale na to, że ojciec kochał je bardzo.

W chwili obecnej prowadzone jest energiczne dochodzenie. Czy Janusz zdoła coś wskórać — nie wiadomo, ponieważ przepisał całą nieruchomość na imię przyjaciółki. (r.)

Tragiczna śmierć

starej nauczycielki

60-letnia Marta Corgnetowa, (Warszawa, Marszałkowska 44), nauczycielka języka francuskiego, została przejechana przez nieznanego rowerzystę przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Piusa. Wskutek upadku, Corgnetowa doznała pęknięcia podstawy czaszki. Pogotowie przewiozło ofiarę tragicznego wypadku do szpitala Dz. Jezus, gdzie, mimo usilnych zabiegów lekarzy, zmarła.

Policja 11-go komis. zajęła się odszukaniem sprawcy śmiertelnego przejechania.

Usiłowała pobić policjanta

Szalejącą awanturnicę obezwładniono

Na ul. Chmielnej w Warszawie wywołała awanturę Krystyna Maciejewska, kontrolna, zam. przy ul. Karmelickiej nr. 6.

Gdy policjant zamierzał przeprowadzić ją do komisariatu, ta rzuciła się na niego i poczęła bić. Policjant awanturnicę obezwładnił i dorożką przewiózł do X-go komisariatu przy ul. Szpitalnej, gdzie została osadzona w areszcie.

Oszust udawał zakonnika

Przy „braciszku" znaleziono... listy miłosne

Na terenie północnego Pomorza oraz wybrzeża pojawił się ostatnio osobnik w habicie franciszkańskim który zbierał datki na odnowienie klasztoru O.O. Franciszkanów w Trokach.

Rzekomy franciszkanin posiadał wszystkie potrzebne dokumenty na nazwisko o. Jana Kowalskiego z Wilna. Pewnego dnia wywołał on w stanie nietrzeźwym awanturę w jednym z zajazdów w Chojnicach. „Braciszka" aresztowano i wówczas okazało się, że dokumenty były fałszywe. Przy rewizji osobistej u rzekomego zakonnika znaleziono 437 zł. w gotówce, kilka cennych drobiazgów oraz listy .. miłosne.

Obrzucili staruszkę

gradem kamieni

Do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Leszno nr. 58 w Warszawie przywieziono dorożką 80-letnią Konstancję Sowińską, zam. przy ul. Ożarowskiej nr. 55 na Woli. Z głowy staruszki sączyła się krew.

73-letni Jan Roztemborski, który zamieszkuje u Sowińskiej jako sublokator, wyjaśnił lekarzowi, że została ona w chwili gdy zamykała okno obrzucona przez nieznanych sprawców kamieniami. Staruszka uderzona w głowę poczęła wzywać pomocy.

Lekarz stwierdził u Sowińskiej głęboką ranę ciętą głowy i po nałożeniu opatrunku skierował ją do szp. na Czystem celem zeszycia rany.

Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie.

Filozof - uciekinier z Niemiec

okazał się starym rutynowanym oszustem

Władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenie w sprawie szeregu bezczelnych oszustw, jakich dopuścił się Adolf Baumritter, znany i wielokrotnie karany oszust.

Baumritter zamieszkał w jednym z mniejszych hotelików w północnej dzielnicy w Warszawie, podając się za doktora filozofii, uciekiniera z Niemiec.

Przebiegły oszust nawiązał kontakt ze sferami towarzyskimi i rozpowiadał szeroko, że ma w Niemczech wiele posażnych panien na wydaniu, które poszukują małżonków za granicą, by uzyskawszy obywatelstwo, móc następnie rewindykować swoje majątki.

Opowiadania rzekomego uciekiniera wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie kawalerów, pragnących posażnej małżonki. „Pan doktór" z całą bezinteresownością podejmował się pośrednictwa i prezentował kandydatowi do stanu małżeńskiego listę bogatych panien w Niemczech. Obok nazwiska i wieku panny figurowała zawrotna suma jej posagu, względnie majątku. Całości dopełniała fotografia, przy czym wszystkie kandydatki odznaczały się młodością i nieprzeciętną urodą.

W tych warunkach, chętnych do ożenku nie brakowało. Po kilkudniowych pertraktacjach, oszust oświadczał pretendentowi do ręki posażnej panny, że wszystko jest już na jak najlepszej drodze, należy tylko załatwić niektóre formalności, związane z przyjazdem przyszłej oblubienicy do Polski i zawarciem małżeństwa. Na takie rozmaite koszty, „pan doktór" wyłudzał od szczęśliwych narzeczonych po 200 — 400 złotych i na tym już kończyła się jego rola pośrednika matrymonialnego.

Bezczelny oszust zdołał nabrać kilkudziesięciu kawalerów, zgarniając do kieszeni krociowe sumy. Gdy niecierpliwsi kandydaci, nie mogąc doczekać się przyjazdu narzeczonej, interweniowali u „pana doktora", ten oświadczał, że władze niemieckie czynią trudności z wydaniem paszportu, ale że już niebawem panna powinna przyjechać.

Wreszcie czując, że oszustwa lada dzień wyjdą na jaw Baumritter spakował manatki i zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja rozesłała za bezczelnym oszustem listy gończe, a jednocześnie aresztowała wspólnika aferzysty, Abrama Gutgisera, który spełniał funkcje naganiacza.

Zapił się na śmierć

emerytowany policjant

W dniu wczorajszym dozorca domu nr. 24 przy ul. Siedziebnej w Warszawie powiadomił policję XXV-go komisariatu przy ul. Nadwiślańskiej nr. 15, że lokator 63-letni Piotr Gembarski, wdowiec, emerytowany st. posterunkowy P. P., od poniedziałku nie opuszcza mieszkania.

Na miejsce przybył policjant. Wezwano ślusarza, który otworzył drzwi. W mieszkaniu unosił się nieprzyjemny zapach rozkładającego się ciała. Na tapczanie leżały zwłoki Gembarskiego. Jak policja ustaliła — Gembarski w poniedziałek, t. j. 17-go b. m., przyszedł do domu w stanie nietrzeźwym i prawdopodobnie wskutek nadużycia alkoholu zmarł.

Podrobili pieczęcie

kradli ile się dało

Jan Dąbrowski (Warszawa, Walewska 11) dobrawszy sobie do pomocy niejakiego Henryka Gołębiowskiego (nigdzie niemeldowany) postanowił wzbogacić się szybko tanim kosztem i bez pracy. Dąbrowski sfałszował legitymację urzędnika samorządowego na swoje nazwisko i legitymację prokurenta jednej z poważniejszych firm na nazwisko Gołębiowskiego.

Tak zaopatrzeni, obaj oszuści zaczęli skupywać w różnych sklepach aparaty radiowe, rowery, patefony, platery i t. p. na raty, lub weksle, przy czym jeden oszust żyrował weksle drugiego.

Nabyte w ten sposób przedmioty, aferzyści z miejsca sprzedawali za 1/3 wartości paserom, albo przygodnym kupcom. W ciągu kilku tygodni, występna spółka zdołała poszkodować kupców na łączną sumę 123 tysięcy złotych.

Kiedy raty nie wpływały w oznaczonych terminach, a weksle szły do protestu, sprzedawcy zrozumieli, że padli ofiarą oszustów i zawiadomoli policję.

Aferzystów aresztowano i osadzono w więzieniu. Podczas rewizji znaleziono przy nich 11 tysięcy złotych. Resztę pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży przywłaszczonych towarów, zdołali już wydać na hulanki.

Aresztowano również odbiorców aferzystów: Chaima Głowczowa (Krochmalna 19), Wolfa Abramsona (Smocza 14) i Jakuba Altermana (Niska 9).

Nadto policja sporządziła szereg protokółów przeciwko przygodnym nabywcom, którzy będą pociągnięci do odpowiedzialności za nieumyślne paserstwo.

Kradli bezkarnie

ale do czasu

W okresie od czerwca do 1 b. m. dokonano w Warszawie cztery kradzieży mieszkaniowych na szkodę: Nechy Halpernow (Zimna 4), — na sumę 3.000 zł., Haliny Wilnickiej (Graniczna 11) — 2.500 zł., Alfonsa Ceytlina (Leszno 8) — 2.000 zł. i Estery Koperowej (Żelazna 42) — 5.000 zł.

Dochodzenie, przeprowadzone przez V brygadę Urzędu Śledczego, ustaliło, że kradzieży tych dokonali zawodowi złodzieje - włamywacze, wielokrotnie karani, a mianowicie: Aron Mendelkern, piekarz (Pańska 58), Synaj Herszkowicz, handlarz (nigdzie niemeldowany), Izrael Goldberg, krawiec (nigdzie niemeldowany), Eta Kowieska, handlarka (Pawia 65), Złata Ruchla Lipszyc handlarka, (Nowolipki 64) i Sura Rywka Blumbergowa, praczka (Nowolipie 64).

Całą szajkę aresztowano i osadzono w więzieniu.